

KONKRETY

nr 43

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 76) 26 PAZDZIERNIKA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE



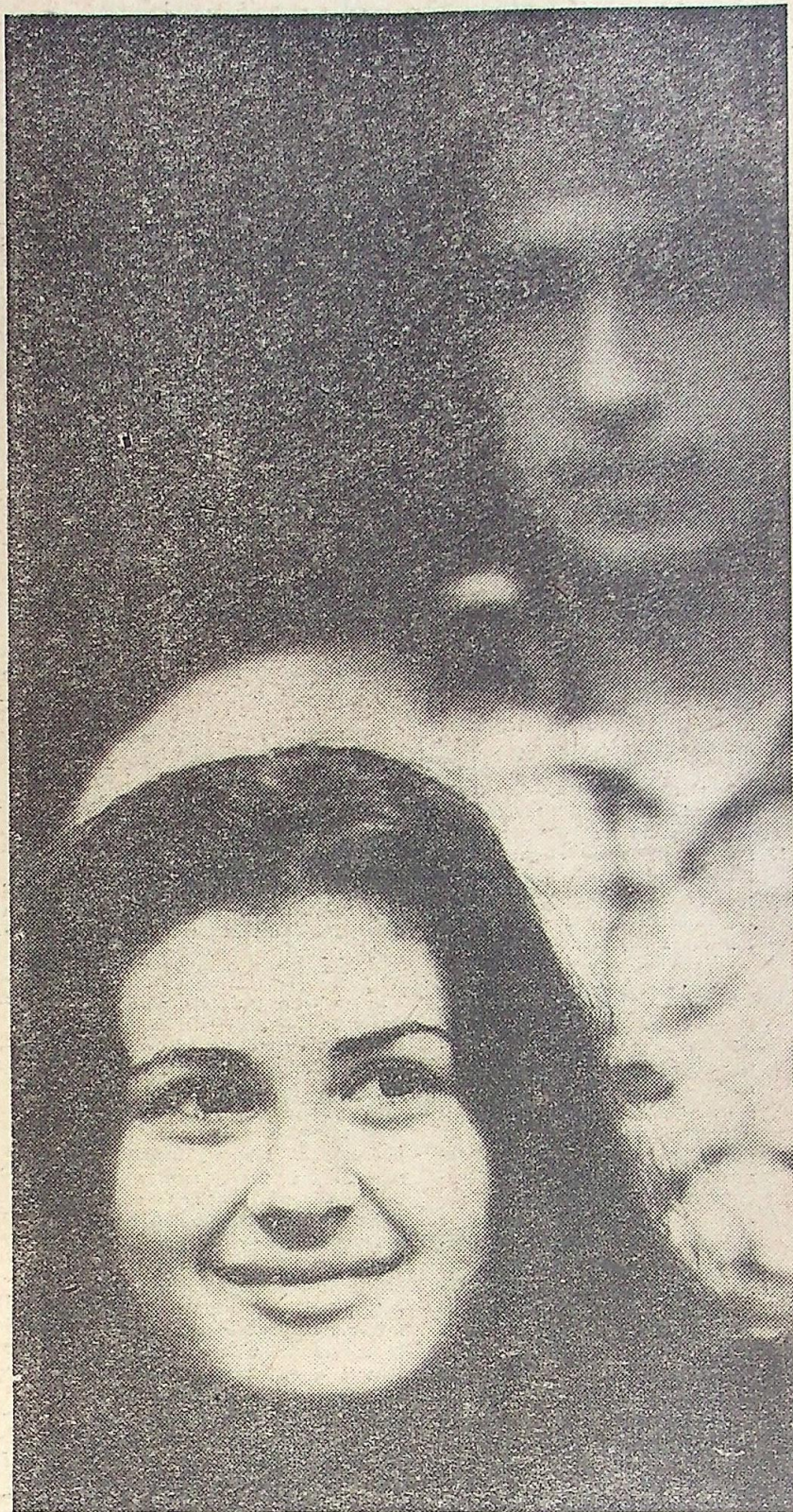
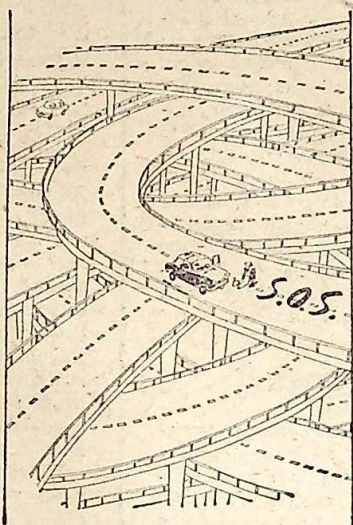
A może tak?

Dla usprawnienia informacji o liniach autobusowych w Legnicy Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne zafundowało miastu specjalne plansze. Jedną z nich, starannie wykonaną i przejrzystą umieszczono na plantach przy ulicy Parkowej. Traf chciał, że lokalizacja ta, choć na centralnym deptaku, klóci się z intencjami MPK i potrzebami pasażerów. (Pomijam przy tym fakt, iż sąsiaduje ona z planem miasta opracowanym przez Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku).

Mapa komunikacyjna miasta znajduje się dobre 100 metrów od dworca PKP, od punktu centralnego, gdzie bierze początek większość linii autobusowych. To właśnie w tym punkcie, bezpośrednio dla osób wychodzących z dworca PKP lub z sąsiedniego dworca PKS ta informacja wydawałaby się niezbędna.

Na marginesie uwag dotyczących usprawnienia komunikacji warto by może rozpatrzyć propozycję rozszerzenia sprzedaży biletów MPK poza punkty „Ruch”. W Bulgarii, na przykład, bilety do samoobsługowych autobusów kupuje się wszędzie — w recepcjach hoteli, w szatniach, cukierniach, sklepach spożywczych, punktach usługowych. Ułatwia to szalenie pasażerom korzystanie ze środków miejskiej komunikacji i przypomina o konieczności wcześniejszego zaopatrzenia się w bilety.

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



Teatr. otwarty - strona 8-9

Fot. Tadeusz Matkowski

TEJ wioski nie znalazłem nawet na szczegółowej mapie samochodowej Polski. Ta wioska nazywa się Dobra. Jej mieszkańcy napisali w liście do redakcji, że jest to nazwa dobrana jak na ironię losu.

Jadę do Bolesławca, bo to w tym powiecie leży wioska, której mieszkańcy list do redakcji zakończyli jednym słowem: BŁAGAMY.

Po drodze z Lubina do Bolesławca kilkadziesiąt wiosek i jedno miasto, Chojnów. Jesień, ale nasz polski kalen-

darz nie sprzyja gotowaniu się do zimowego snu. Jest teraz czas, kiedy głośniejsze niż zwykle mówi się u nas o rzetelnej pracy, rachunku ze zbiorowych i indywidualnych osiągnięć. Ale ja jadę przecież tropić bałagan, ludzką niepracowitość. To jest zajęcie niezręczne, zwłaszcza w tym czasie. Jednak nawet ta jesień, nie może oznaczać czasu ochronnego dla ludzi, którzy żyją na marginesie powszechnej pracowitości i prawości. Byłby to jeszcze jeden prezent ze strony ludzi uczciwych. Jeszcze jeden za dużo.

DALEJ CZYTAJ NA STR. 4

ŹŁE SIĘ DZIEJE W DOBREJ

KONKRET tygodnia

Głogów

Grupa dziennikarzy NRD i ich polskich kolegów z prasy centralnej akredytowanych w Berlinie przebywała w Głogowie. Gości interesowały sprawy wcielania w życie reformy naszego szkolnictwa. Zapoznali się oni m.in. z pracą szkoły gminnej we wsi Kotła oraz z nowo otwartą placówką na osiedlu Hutnik — Szkołą Podstawową nr 7.

Osiedle Hutnik otrzymało nową przychodnię zdrowia.

Jawor

Przyrost produkcji globalnej przemysłu — jak wykazała analiza dokonana 18 października na plenum KP partii — w porównaniu z r. 1970 wzrosła w powiecie o 34 proc. Najwyższą dynamikę osiągnęły zakłady „Pollena” i Fabryka Wyrobów Metalowych.

Powiat na I Krajowej Konferencji Partijnej reprezentowali I sekretarz KP Ireneusz Korzeniowski, b. delegat na VI Zjazd — robotnik z Fabryki Narzędzi Rolniczych, Stanisław Kazimierzczak oraz rolnik Jan Biernat z Męcinki.

Legnica

Plenarne posiedzenie KP partii rozpatrywało bilans gospodarki powiatu, realizację zadań pięcioletniej. W wielu dziedzinach osiągnięcia są niebagatelne. Na przykład przekroczono już planowany na 5-lecie wzrost wydatków budżetowych na usługi socjalno-kulturalne; zgodnie z planem realizowane są też inwestycje na rzecz ochrony środowiska. Wiele uwagi poświęciło plenum sprawom intensyfikacji rolnictwa, wzrostu usług i budownictwu. Podczas obrad delegacja hutników zameldowała, iż przyspieszy o miesiąc wykonanie planu rocznego, a o pół roku zadań pięcioletniej.

Podjęcie dodatkowych zobowiązań produkcyjnych o łącznej wartości 25 mln zł zadeklarowały 18.X. dla uczczenia I Krajowej Konferencji Partijnej zakłady i spółdzielczość pracy w Legnicy. W gronie przodują-

cych znajdują się: załoga ZD „Hanka”, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, pion podległy PZGS-owi, Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin, Zakłady Mięsne i spółdzielnia „Dolod”. Dla przykładu dziełowiarki z „Hanki”, podjęte na początku roku zobowiązania o wartości 20 mln zł wykonały i zwiększyły o dalsze 4 mln. Większość wyprodukowanych dodatkowo artykułów polepszy zaopatrzenie rynku wewnętrznego.

Lubin

Wkład załogi ZG „Lubin” do banku 30 miliardów wyniesie 136 mln zł. O realizacji aktualnych zadań mówiono na plenum KZ. Wysoka wydajność pracy i zaangażowanie pozwolą załozdę na przyspieszenie wykonania zadań pięcioletniej. Górnicy zamierzają je osiągnąć w czerwcu 1975 r.

Przebywająca na Dolnym Śląsku delegacja parlamentarzystów japońskich, z członkiem Izby Reprezentantów Ichitaro Ide odwiedziła 17 października KGHM. Podczas wizyty goście zapoznali się m.in. z procesem technologicznym przerobu i wzbogacaniu rudy miedzi w zakładzie przeróbki mechanicznej ZG „Lubin”.

Lubińska organizacja partyjna dokonała 18 października podsumowania realizacji uchwały VI Zjazdu. W referacie I sekretarza KP Józefa Nowaka i w dyskusji podkreślano istnienie jeszcze poważnych rezerw gospodarczych. Ich wykorzystanie pozwoli na przyspieszenie zadań pięcioletniej o rok. W czasie obrad załoga ZG „Lubin” przekazała meldunek o podjętych na konferencji zakładowej zobowiązaniach. Górnicy ZG „Polkowice” złożyli meldunek o wykonaniu zobowiązań do banku 30 miliardów do dnia 1 października i o zwiększeniu dodatkowej produkcji do końca roku o dalsze 35 mln zł, a także o planowanym przyspieszeniu zadań planu 5-letniego do czerwca 1975.

Plenum dokonało zmian organizacyjnych. Na II sekretarza KP został powołany sekretarz ekonomiczny Jan Dalgiewicz. Funkcję sekretarza organizacyj-

nego powierzono dotychczasowemu sekretarzowi propagandy Janowi Wyżynowi; sekretarzem propagandy wybrano Jana Kurasa.

Dwadzieścia trzy zespoły brały udział w I dolnośląskim przeglądzie amatorskich orkiestr dętych, jaki odbył się w sali DKZM 20 i 21 października. Na imprezie tej — zorganizowanej przez WKZZ, WDK, Dolnośląski Związek Chórów i Orkiestr oraz miejscowych działaczy — bardzo dobrze zaprezentowały się zespoły lubińskie. Trzy z nich w swych kategoriach otrzymały puchary. Są to: orkiestra ZG „Lubin” (dyr. Wacław Janiszewski), PBKRM (dyr. Władysław Obiedziński) i międzyszkolny zespół grupujący uczniów Technikum Górniczego Rud i Zasadniczej Szkoły Górniczej, kierowany przez Jana Werbowego.

Delegacja KC Komunistycznej Partii Kuby z szefem departamentu ekonomicznego KC Miernem Gomezem na czele zapoznana się 23. X. z problemami pracy partyjnej w powiecie lubińskim. Goście odwiedzili m.in. ZG „Lubin”. Delegacji towarzyszył inspektor KC PZPR Tadeusz Paldyna i kierownik Wydziału Ekonomicznego KW Jan Konachowicz.

Pobiciem rekordów produkcyjnych uczcili toczące się obrady aktywu partyjnego w Warszawie górnicy ZG „Lubin”. W dniu rozpoczęcia I Krajowej Konferencji Partijnej młodzieżowcy z oddziału wydobywczego G-2 zamontowali w ciągu doby 273 kotwy, a ich starsi koledzy z oddziału G-8 dokonali rekordowej ilości odwiercen i przygotowali do ostrzału 11 przodków.

Lubin 23 października żegnał 165 przodowników pracy z zakładów podległych KGHM i przedsiębiorstw budowlanych, którzy wyjechali na trzytygodniowy pobyt do Związku Radzieckiego. Tym razem jest to „Lot przyjaźni” na trasie Lubin — Zaporże — Soczi. Program przewiduje m.in. wizytę grupy 60 górników w kopalni Dniepro-rud. Nawiazane bezpośrednie kontakty przyczynią się do zacieśnienia więzi między obu okręgami przemysłowymi.

Złotoryja

W rywalizacji szkół podstawowych powiatu na najlepiej pracującą placówkę w roku szkolnym 1972-73, zwyciężyły szkoły złotoryjskie nr 1 i 3 przed „Jedynką” z Chojnowa.

Wołów

Delegacja partyjna z Hradca Kralove, której przewodniczył sekretarz rolny KW KPCz. Ales Novotny gościła m.in. w kombinacie PGR w Mojeńcach.

Egzekutywa KP partii, analizując pozytywną realizację zadań gospodarczych w powiecie, wystąpiła z wnioskiem, aby w zakresie sprzedaży rynkowej, produkcji i eksportu w roku 1974 osiągnąć wskaźniki przewidziane w r. 1975.



I sekretarz KC PZPR Edward Gierek zabiera głos na zakończenie I Krajowej Konferencji PZPR. CAF — Zagoździński

JEDNA JEST SPRAWA

PIERWSZA Krajowa Konferencja Partijna zakończyła obrady. Uczestniczących w niej ponad 2 tysiące delegatów powróciło do swoich środowisk i przekazuje w bezpośrednich spotkaniach atmosferę towarzyszącą obradom. Swe poparcie dla rozwijanej na konferencji dalekosiężnej polityki rozwoju gospodarczego Polski już w czasie jej trwania, dokumentowały również załogi zagłębia miedziowego. Popłynęły pierwsze zobowiązania przyspieszenia planowanych zadań pięcioletniej, pałają zakładowe rekordy produkcyjne. Dziś ta fala akceptacji realizacji konferencji i XI plenum KC partii obejmuje coraz szersze kręgi społeczne. Gdy w owej atmosferze zadowolenia z przebytej drogi i jednocześnie odpowiedzialności za przyszłość losy kraju, podejmujemy analizę naszych obecnych i planowych dokonań, kierowane do narodu słowa I sekretarza KC tow. Edwarda Gierka odczytujemy jako wytyczną dla naszych własnych, indywidualnych działań.

„Stawiamy wysokie, trudne i odpowiedzialne zadania społeczno-ekonomiczne. Są one jednak możliwe do wykonania. Zależy to od naszej codziennej pracy. Za nami 1026 dni realizacji planu 5-letniego, przed nami dni 800. Miejmy wszyscy pełną tego świadomość: decyduje praca każdego dnia, dorobek każdego dnia. (...) Trzeba, aby cała partia i wszyscy ludzie pracy zdawali sobie sprawę z konieczności podporządkowania wysiłków jednemu nadrzędnemu celowi: wszechstronnemu umacnianiu gospodarności, konsekwentnej realizacji społeczno-ekonomicznego programu VI Zjazdu. (...)”

Zwracamy się dziś do całego społeczeństwa o wytrwałą i konsekwentną walkę z biernością i obojętnością wobec zła, o walkę ze wszystkimi zjawiskami, które godzą w zasady socjalistycznej moralności. Szczególną uwagę powinniśmy poświęcać pogłębianiu poczucia godności narodowej (...).

Nie osiągniemy tego celu, jeśli nie zapewnimy należnego autorytetu i szacunku ludziom prawym i zabiegającym o sprawy społeczne. Są to najczęściej ludzie, którzy nie dobijają się o swoje, nie rozpychają się lokciami. Trzeba im torować drogę, trzeba ich wspierać. Jest to ważna misja społeczna naszej partii (...).

Niechaj wszystkim naszym poczynaniom przewodzi troska o dobro Polski. Pracować dla Polski obecnie w socjalistycznych warunkach oznacza pracować dla siebie, dla pomyślności własnej i najbliższych. Praca dla Polski oznacza również pracę dla dobra innych narodów (...).

W następnym numerze „KONKRETÓW”

„Jeszcze jedna podróż. W piątek, 28 września, o godzinie 4 wyjechała z Bolesławca do Lubina taksówka. W niej lekarz Maciej Kowalczyk i przewodniczący Rady Zakładowej, Florian Walczak. O tej porze taksówka daje jedyną szansę dojechania do Lubina. Parę minut po piątej ruszamy w dalszą drogę. Do Poznania”.

— czytaj kolejny odcinek reportażu Stanisława Pelczara pod tytułem „Jakim prawem?”

Ponadto w numerze artykuł Stanisława Małeckiego o legnickiej fabryce kabli i fotoreportaż z Chojnowa.



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny).

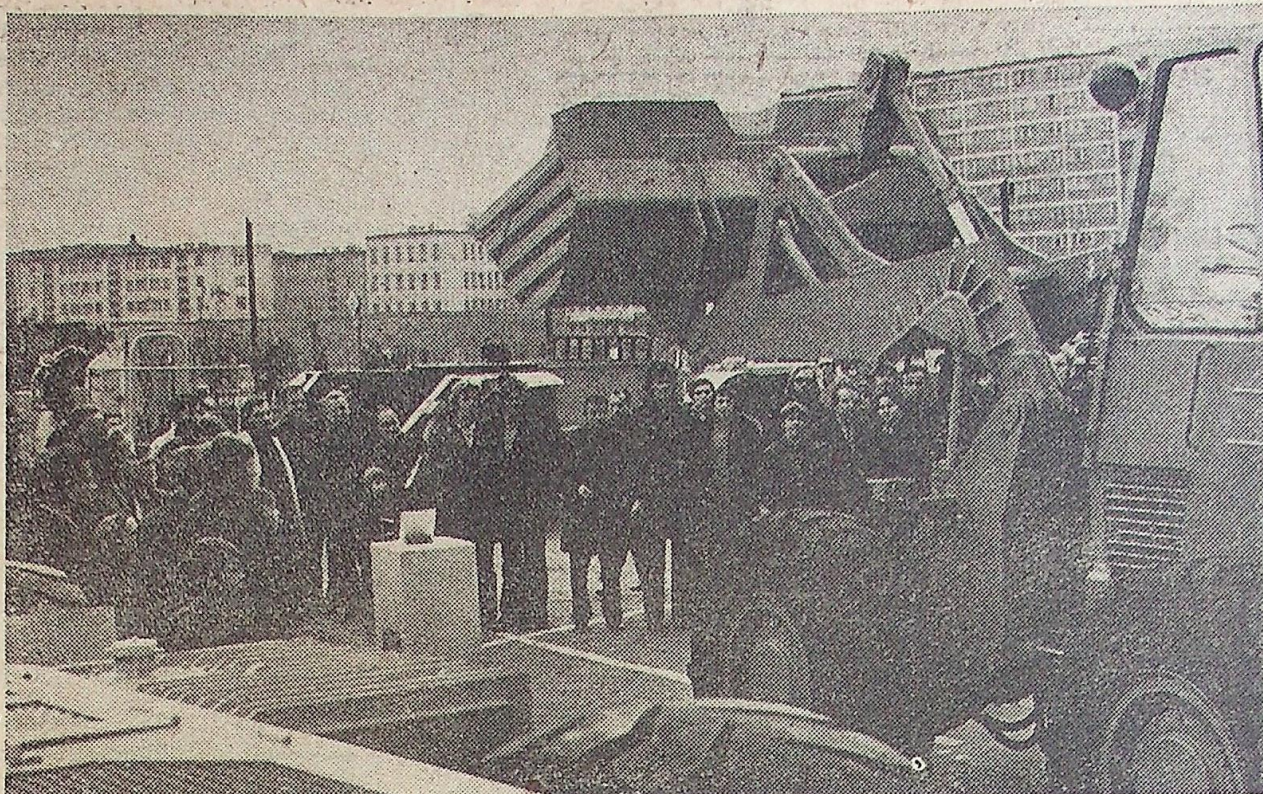
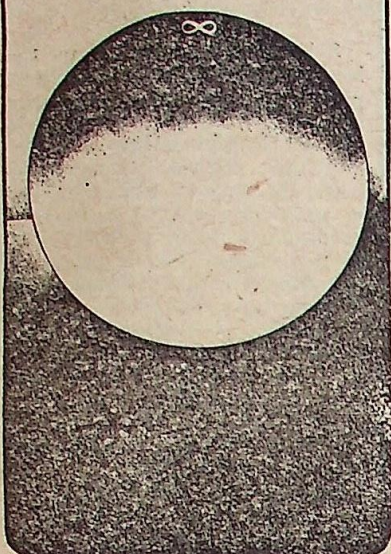
Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370. Wydawco — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżone jest również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

**PRZEPUSTKA
do Kłbwieku**



Dużym zainteresowaniem nie tylko uczestników sympozjum, ale również mieszkańców Wrocławia, cieszyły się wystawione przed gmachem „Cuprum” nowoczesne maszyny pracujące dla potrzeb miedziowego zagłębia.

TO BYŁ czwartek, 18 października 1973 roku. Godzina dziesiąta. Minęło szesnaście lat od chwili, kiedy ekipy geologiczne kierowane przez dra Jana Wyżykowskiego odkryły w rejonie Sieroszowic „nowe pokłady rudy miedzi”. Minęło pięć lat od chwili, kiedy w Zakładach Górniczych „Lubin” i „Polkowice” rozpoczęło wstępną eksploatację. Minął rok od momentu, kiedy zakłady te przekroczyły planowaną wcześniej docelową zdolność produkcyjną.

I zastępca dyrektora naczelnego Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, Wojciech Skoczyński (przewodniczący komitetu organizacyjnego) otwierał I Międzynarodowe Sympozjum poświęcone najnowszym technologiom w górnictwie i hutnictwie miedzi oraz w ochronie środowiska. Sympozjum zorganizowane zostało przez lubiński oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego oraz Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Protektorat nad sympozjum objął minister przemysłu ciężkiego, Włodzimierz Lejczak.

Na sali obrad w Zakładach Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu zajęło miejsca 420 specjalistów z kilkunastu krajów. O znaczeniu sympozjum niechaj świadczy obecność I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu, Ludwika Drożdża, ministra przemysłu ciężkiego, Włodzimierza Lejczaka, rektora Politechniki Wrocławskiej, Tadeusza Porębskiego.

Wśród uczestników sympozjum naukowcy i praktycy. Ludzie z pracą których nieodłącznie związany jest rozwój przemysłu miedziowego. Ci, którzy uruchamiali i rozwijali kopalnie starego zagłębia. Ci, którzy od pierwszych dni wykorzystując doświadczenia starego przemysłu budowali nowe zagłębie.

Uczestnicy sympozjum pracowali przez dwa dni w kilku sekcjach. Tak więc 18 października pod przewodnictwem Romana Bromowicza pracowała sekcja projektowania i budowy kopalń, a pod przewodnictwem

Tadeusza Skawiny sekcja ochrony środowiska. 19 października pod przewodnictwem Zdzisława Szczówki pracowała sekcja górnictwa rud miedzi, pod przewodnictwem Kazimierza Sztaby sekcja przeróbki rud miedzi, a pod przewodnictwem Zbigniewa Śmieszka sekcja hutnictwa miedzi.

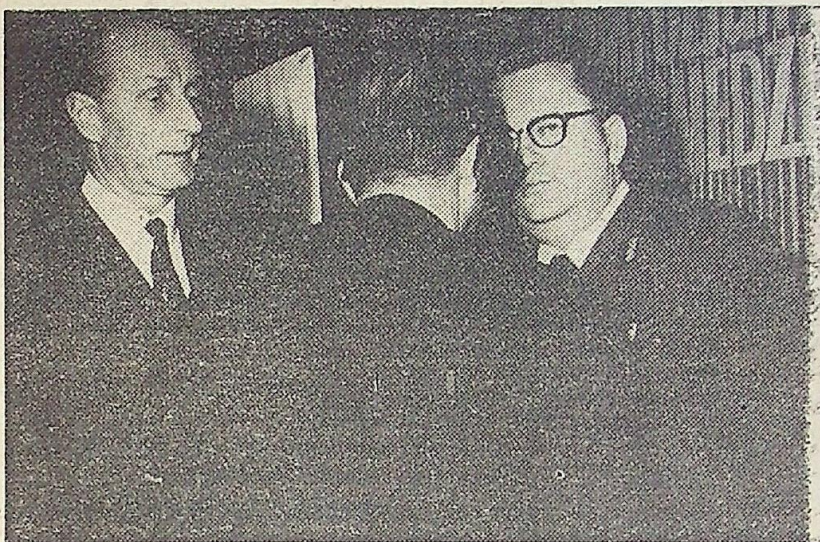
W czasie sympozjum wygłoszono 41 referatów, które zostały uzupełnione przez 48 dyskutantów. Naczelny hasłem przewijającym się przez wszystkie referaty i głosy w dyskusji była troska o optymalne wykorzystanie naturalnych bogactw, urządzeń oraz ludzkich zdolności.

Uczestnicy sympozjum po wysłuchaniu wszystkich referatów mogli się przekonać o nowoczesności naszego przemysłu miedziowego. Podkreślali to również w swoich wystąpieniach przedstawiciele zagranicznych firm i placówek badawczych.

Obserwatorzy sympozjum mogli zauważyć jeszcze jeden znamieny szczegół, który trzeba przypisać na konto sukcesów organizatorów. Otóż sympozjum było zorganizowane w bardzo mądry sposób. Ten sposób pozwalał jego uczestnikom na prowadzenie poza oficjalnymi obradami, osobistych rozmów z przedstawicielami innych zakładów i specjalistami zagranicznymi. Stworzona została możliwość twórczych kontaktów dla bardzo szerokiej kadry technicznej zakładów produkcyjnych, biur projektowych i placówek naukowo-badawczych. Wygłoszone w czasie sympozjum referaty pozwoliły uczestnikom dokonać bilansu własnych sił oraz zaznajomić się z kierunkami rozwoju, w których te siły trzeba będzie w najbliższym czasie spożytkować.

Nie sposób w tym miejscu szczegółowo omawiać podjęte przez uczestników sympozjum problemy. Redakcja „Konkrety” czynić będzie starania, aby poruszona w czasie sympozjum problematyka znalazła w najbliższym czasie swoje odbicie w prasowych publikacjach.

STANISŁAW PELCZAR
Zdjęcia: **TADEUSZ MATKOWSKI**



Dyrektorzy KGHM w Lubinie, dr inż. Tadeusz Zastawnik (po lewej) i m. inż. Wojciech Skoczyński (po prawej) w czasie rozmowy z przewodniczącym sekcji ochrony środowiska – prof. dr Tadeuszem Skawiną z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM MIEDZI



Sympozjum stało się również okazją do twórczych spotkań dla szerokiej rzeszy pracowników przemysłu, placówek projektowych i naukowo-badawczych. Po prawej: „Odkrywcą wielkiej polskiej miedzi” – dr inż. Jan Wyżykowski.

REPORTAŻ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W BOLESŁAWCU poznaję dalszą drogę. Dobrze? To niedaleko. Zaraz za miastem, jadąc szosą na Zgorzelec, trzeba skrócić w prawo i pod górę. Zaraz za miastem wylamuję się ze sznuru samochodów pędzących w stronę granicy. Skręcam w prawo. Bolesławice. Dalej, Kilka kilometrów i tablica: DOBRA. Trzeba zjechać z asfaltowej drogi, wjechać na polną. Umiejętnie forsować głębokie kałuże. Ale o to przecież nie można mieć pretensji, w ten sam sposób dojeżdża się w Lubinie do osiedla Świerczewskiego. Jeszcze gorzej.

Po obu stronach drogi gospodarskie obejścia. Szukam sklepu. Ten sklep w relacji listownej mieszkańców wioski jest centralnym miejscem, w którym się wszelkie zło Dobrej gromadzi. Mijam szkołę czteroklasową i zbliżam się do uniwersalnie ustawionego szlabanu. Jego zapory opuszczone do połowy nakazują przejeżdżającemu dowolność interpretacji ich położenia. Za torem znajduje się SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY Gminnej Spółdzielni w Bolesławcu. Na jego ozdobionych kłódką drzwiach kartka. Dnia 22 października sklep nieczynny z powodu wyjazdu do lekarza. Jest już tymczasem wtorek, 23 października.

Ustawiam się koło sklepu i raz jeszcze czytam list. Nie mamy żadnego klubu i żadnej rozrywki... Mamy sklep spożywczy i szkołę czteroklasową. W sklepie pije się wino, piwo i pali papierosy. W sklepie wobec zgłaszających pretensje ludzi padają takie zdania: „Pijak pije, pijak ma”. „Pije to za swoje”. „Co komu do domu, jak dom nie jego”... Kubki, które są w sklepie do sprzedaży służą jako lampki na wino... Mąż sklepowej jest nauczycielem tutejszej szkoły, często zastępuje ją w sklepie. A później rano zaczyna prowadzić lekcje szkolne. Najwcześniej o godzinie 8.20, bo jak można wcześniej skoro urzęduje się w sklepie do godziny drugiej po północy. Skargi wnoszone do dyrekcji nie pomogły.

O godzinie 12.50 pod sklep podjeżdża samochód bagażowy marki Żuk. Zatrzymuje się. Dojrzałem z tyłu transportery z winem. A więc uda mi się chyba jednak wejść dzisiaj do tego sklepu. Po pięciu minutach pytam kierowcę Żuka, czy sklep będzie otwarty. Tak, konwojent poszedł zawiadomić kogo trzeba o przywiezionym towarze.

Po chwili przez tory przechodzi pan w fartuchu z panem w garniturze. Zaczynam kojarzyć rzeczywistość z faktami podanymi w liście i jestem niemal pewny, że pan w garniturze to nauczyciel.

Wchodzę po chwili do sklepu, aby się upewnić w zapowiadanym bałaganie i w tym, że trzeba zrobić miejsce na ustawienie kilkunastu skrzynek z winem o nazwie LICZYRZEPA. Kupuję papierosy, wywołując tym zakupem pewne zdziwienie sprzedającego. Tak długo pan czekał, żeby kupić tylko papierosy? Ratuje sytuację i proszę jeszcze o czekoladę mleczną. W sklepie zaczyna się kręcić kilku maluchów w granatowych bluzkach.

Wsiadam szybko do samochodu i podjeżdżam dyskretnie pod szkołę. Przed wejściem dwóch maluchów bawi się w błocie, co nie przeszkadza im w rozmowie ze mną. Uczą się w czwartej klasie. Lekcje już się skończyły. W szko-

le mają teraz zajęcia w klasie łączonej dzieci z pierwszej i drugiej. Oni zaś uczą się razem z trzeciakami. Wszystkie cztery klasy zdobywają wiedzę pod okiem jednego nauczyciela, który w tej chwili przyjmuje pilny transport wina pod tytułem LICZYRZEPA.

Wchodzę do szkoły. Jedna klasa z dwoma tablicami. Dwa rzędy ławek. Na ławkach książki. Arytmetyka do klasy drugiej. Strona 32-33. „Moja ręka mierzona od ramienia do końca palców ma... cm długości”... Elementarze o twarte na stronach 36-37. „To domy. To dom. To dymy. A tu co tak dymi?”...

To jest klasa szkoły w Dobrej. Pod ławkami i obok nich śmieci. To jest miednica z wodą. Ta woda w miednicy jest równie brudna jak ta w kałużach na drodze. To jest szafka. W tej szafce znajdują się pomoce szkolne. Jakże pomoce szkolne znajdują się w tej szafce? Trudno dociec. Wszystko jest w niej pomieszane. To jest szafka z kolejnym bałaganem. Dlaczego w tej klasie nie ma dzieci? Dzieci są w sklepie razem z nauczycielem.

Korzystam z okazji i przeglądam zeszyty. Nie widać w nich śladów nauczycielskiej pracy. Błędy popełnione na stronie pierwszej nie są poprawione, powtarzają się na stronach następnych. Błąd staje się nawykiem.

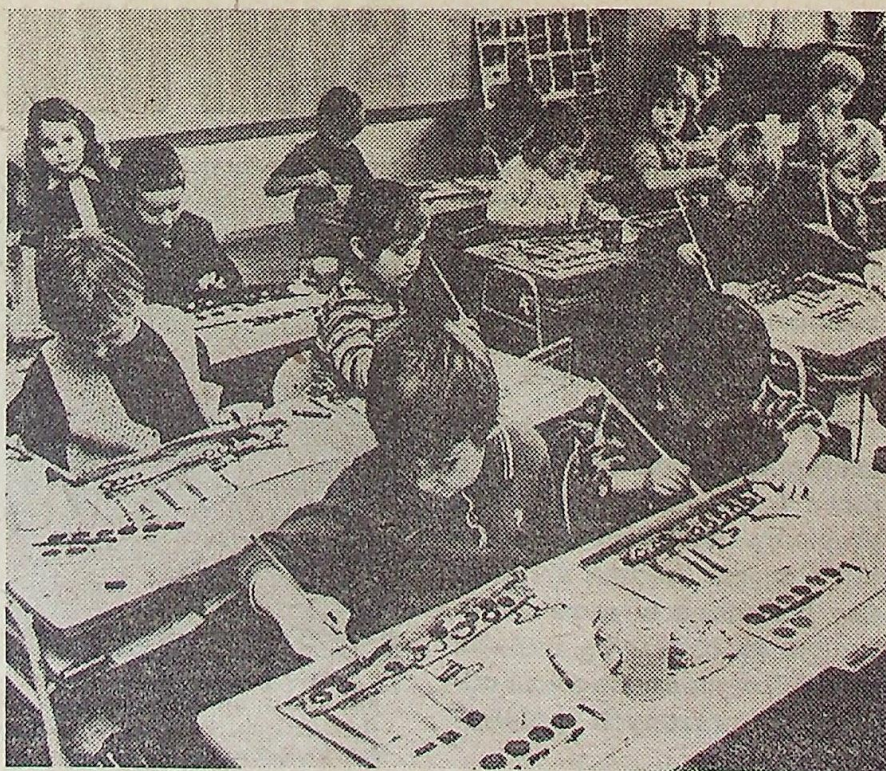
O godzinie 13.35 do klasy wchodzi dzieci i pan Jan Milczarek, nauczyciel. Po raz drugi mówię mu dzień dobry i ściskając w kieszeni sprzedaną mi przez niego czekoladę mleczną pytam słodko, żeby nie urazić, dlaczego w klasie nie prowadzi się lekcji? Jan Milczarek wyliczył mi, że dzisiaj jest wtorek i lekcje już się skończyły o godzinie 13.30. Dzieci siadają jednak w ławkach. Edziu Zmarzły z klasy drugiej twierdzi, że mieli na razie jedną lekcję, a teraz będą mieli drugą. Więc pan Jan

Milczarek przystępuje do lekcji drugiej. „Dzieci, zbieramy papierki, robimy porządek... Wiesiu, wylej wodę z miednicy. Teraz mierzymy dłoń, do końca paluszków...”. Dzieci chodzą po klasie, wychodzą. Odnoszę wrażenie, że cały ten monolog skierowany jest nie do nich, a do mnie. „Moja ręka mierzona od ramienia do...”. Czy ja nie będę przeszkadzał, jeśli obejrzę sobie jeszcze dziennik? Nie. Nie przeszkadza również malutka, kilkuletnia córka nauczyciela, która cały czas bawi się znakomicie. Wchodzi na ławki, szturcha patyczkiem uczniów...

Czy pan również pracuje w sklepie? Nie. Zona pojechała do lekarza po zaświadczenie, więc ją zastąpiłem. Dlaczego pan nie sprawdza zeszytów? Sprawdzam. Wszystko w porządku? W porządku.

P IĘĆ kilometrów od Bolesławca. Trzy kilometry od Bolesławic. Tam do szkoły chodzą dzieci z Dobrej po opuszczeniu czwartej klasy. Mają ogromne trudności z dotrzymaniem kroku rówieśnikom z innych szkół.

Jest teraz czas, w którym zbiorowym wysiłkiem podnosimy na wyższy poziom oświatę polską. Sprzyjają temu decyzje resortu oświaty, sejmowe uchwały i nade wszystko wyteżona praca pedagogów. Wierzę, że Dobra jest w tym procesie niechlubnym wyjątkiem. Tym bardziej warto nim się bliżej zainteresować.



Jest teraz czas, w którym zbiorowym wysiłkiem podnosimy na wyższy poziom oświatę polską. Nie ma w tym czasie miejsca na incydenty takie, jakie dzieją się w Dobrej. Fot. CAF.

Dwa jubileusze

Szkolnictwo górnicze w Lubinie w tym roku obchodzi pierwsze dziesięciolecie swej działalności. Z tej okazji Technikum Górnicze Rud oraz Zasadnicza Szkoła Górnicza otrzymają imiona patronów. Już w najbliższą sobotę o godz. 10 uroczystość taka odbędzie się w popularnej szkole gwarków. Zasadnicza Szkoła Górnicza otrzyma imię bohatera walk w Hiszpanii, górnika-komunisty i działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, tow. Stanisława Matuszczaka.

Komitetowi Honorowemu przewodniczy członek KC PZPR i I sekretarz KW partii we Wrocławiu, Ludwik Drożdż. W skład komitetu wchodzi również Jan Rutkowski (Szymon) — zasłużony działacz partyjny, wieloletni współtowarzysz pracy Stanisława Matuszczaka na emigracji i w kraju, gen. dyw. Franciszek Książarczyk — prezes ZG Związku Inwalidów Wojennych, uczestnik brygad w Hiszpanii, gen. dyw. Józef Kamiński — d-ca Śląskiego Okręgu Wojskowego, Zdzisław Baliński — redaktor naczelny „Gazety Robotniczej”, Józef Nowak — I sekretarz KP partii w Lubinie, Janusz Bojakowski — podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego, Zbigniew Jagodziński — przewodniczący WRZZ, Tadeusz Zastawnik — dyrektor KGHM, Michał Pulit — kurator okręgu szkolnego, Franciszek Grzesiek — dyrektor generalny Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych i Adam Jesionek — dyrektor ZG „Lubin”, przewodniczący Miejskiego Komitetu FJN w Lubinie.

Druga z lubińskich placówek — Technikum Górnicze Rud otrzyma 10 listopada imię prof. Bolesława Krupińskiego, zasłużonego wychowawcy pokoleń górniczej braci i pioniera nowoczesnych rozwiązań technicznych w kopalnictwie.

Pracami przygotowawczymi kieruje jeden wspólny komitet organizacyjny pod kierownictwem sekretarzy KP Jana Wyżyna i Jana Kurasza.

Zasadnicza Szkoła Górnicza w Lubinie przygotowuje kadry dla kopalń zagłębia w pięciu specjalnościach. Jej mury opuściło ponad 1200 absolwentów. Szczególną atrakcyjnością cieszy się utworzony przed rokiem kierunek — operatora samojedźnych maszyn górniczych. Aktualnie w 27 klasach kompleksu szkół górniczych kształci się 888 uczniów.

W 1972 roku powołano do życia na bazie ZSG Liceum Górnicze kształcące mechaników automatyki przemysłowej i mechaników budowy i naprawy maszyn.

Z Zasadniczą Szkołą Górniczą od lat związali swe losy nauczyciele. W gronie liczącym ponad 60 osób najstarszy staż pracy mają: Zofia Biela, Barbara Krzemień, Jadwiga Wandel, Alicja Mackiewicz, Szymon Kanigowski oraz nauczyciele zawodu — Franciszek Gurga, Zygmunt Nocko, Zygmunt Sikorski, Jan Sobolewski, Ryszard Wójcicki, Jan Wareczak i Kazimiera Gołębiowska.

(t)

PRZECIEKAJA dachy. Nie domykają się okna i drzwi. Przez cienkie ściany przenika dotkliwy jesienny chłód. Trzeba już teraz palić w piecu całymi dniami. Zimą, w czasie mrozów, także i w nocy. Za to w lecie, kiedy gotuje się posiłek na kuchni węglowej, panuje tu upał nie do wytrzymania...

Kilkanaście rodzin ten uciążliwy, dokuczliwy prymityw znosiło początkowo ze stoickim spokojem. — Jakoś się wytrzyma — mówiono. — Przecież to tylko sprawa roku... Uzasadniony był wówczas ten optymizm. Takie były obietnice. Taki był zresztą termin w umowie zawartej z wykonawcą — Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Budownictwa Specjalnego w Legnicy. Remont kapitalny budynku numer 31 w legnickim Rynku miał trwać tylko rok. Minął jednak rok, minął drugi, mija trzeci... Na jak długo starczyć może zapas ludzkiej cierpliwości.

„Dość już mamy tłumaczeń o „trudnościach obiektywnych”. Jesteśmy przekonani, że jest to tylko zwykłe lekceważenie spraw ludzkich. Skończyła się nasza cierpliwość”.

*

Pozornie wszystko jest proste. Wykonawca zobowiązał się ukończyć remont kapitalny 15 listopada 1971 roku. Dwa lata opóźnienia są bezsporne. Z postępu robót, z obecnej sytuacji wyraźnie widać, że opóźnienie to będzie jeszcze większe. Na budowie nie widać ludzi. Czasem kręci się tam jeden, czasem dwu robotników. Wiadomo, że niewiele mogą zrobić. Wnioski nasuwają się same: złe przedsiębiorstwo, zła organizacja pracy... Ale, jak już powiedzieliśmy, tylko z pozoru wszystko, łącznie ze snuciem potępiających wniosków, jest oczywiste i proste.

Trzy lata temu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Specjalnego dopiero zaczęło się organizować. Niepełny wówczas portfel zamówień specjalistycznych, a jednocześnie trudna sytuacja mieszkaniowa w Legnicy, brak wykonawcy remontów kapitalnych spowodowały, że przedsiębiorstwo zgodziło się przeprowadzić remont wspomnianego budynku w Rynku. Zgoda ta była jednakże uwarunkowana wykonywaniem robót wyłącznie w ramach posiadanych rezerw produkcyjnych. Podpisano umowę przewidującą ukończenie remontu w listopadzie 1971 roku. MZBM dostarczył dokumentację opracowaną przez legnickie biuro projektowe. Robotnicy weszli na budowę.

Po kilku dniach tragedia. Nie spodziewanie wali się ściana,znaczona w dokumentacji jako ściana nośna. Ginie człowiek. Wypadek wstrzymuje wszelkie prace. Ten tragiczny błąd w dokumentacji powoduje, że przestaje się jej ufać. I słusznie. Błędów jest o wiele więcej. Po jakimś czasie robotnicy trafiają na olbrzymie, nigdzie nie zaznaczone lochy. Mówi się: cud, że nikomu nie się nie stało. Dokumentacja, po kawałku, ciągle jest przerabiana. Czas ucieka. Rośnie wartość robót. Tymczasem pęka w szwach portfel zamówień. Przedsiębiorstwo nie ma żadnych rezerw. Wycofuje się ludzi z Rynku. Bądź co bądź nie do remontów zakład został powołany... Sporządza się aneks do umowy. Termin oddania przewiduje się na listopad 1973 r. Po jakimś czasie zapada postanowienie, że w remontowanym budynku mają także powstać pomieszczenia dla administracji. Przeprowadzają się fragment dokumentacji. Zwiększony zakres robót. Zwiększona wartość (pierwotne dwa i pół miliona urosło już do czterech i pół). Ustala się trzeci już, tym razem pono

ostateczny termin zakończenia: czerwiec 1974. Czy termin ten będzie wreszcie dotrzymany?

Dyrektor WPBS nie jest optymistą. Postaramy się — mówi. — Będziemy wszystko robili, żeby robót nie przedłużać. Nam też jest wstyd, ale... I tu zaczyna się rozmowa o tym, co ludzie czekający na powrót do swoich mieszkań nazywają „trudnościami obiektywnymi”, i w co nie bardzo chcą wierzyć! A jednak...

W budownictwie brakuje fachowców — mówi dyrektor WPBS. — W żadnym budowlanym przedsiębiorstwie nie ma pełnego, planowanego zatrudnienia. Ten brak pociąga za sobą fluktuację: ludzie wędrują swobodnie z zakładu do zakładu i wszędzie przyjmowani są z otwartymi rękoma. Nie ma co ukrywać, że i my robimy to samo. Właśnie budujemy dla swoich pracowników przy ulicy Mickiewicza dom, w którym będziemy mieć 54 mieszkania. Planujemy budowę drugiego. Liczymy na to, że perspektywa stosunkowo szybkiego otrzymania mieszkania przyciągnie ludzi. Brak nam przecież do pełnego zatrudnienia jeszcze 30 osób... Faktem jest jednak, że w atmosferze swoistego kaperownictwa trudno o właściwą organizację i dyscyplinę pracy. Niestety, jest dużo ludzi, którzy szukają łatwego chleba. Tacy nie lubią zwiększonych zadań, sumiennej pracy. O odchodzą. Dokąd? Oczywiście do innego zakładu. Potrafią tak przejść przez wszystkie i zno-

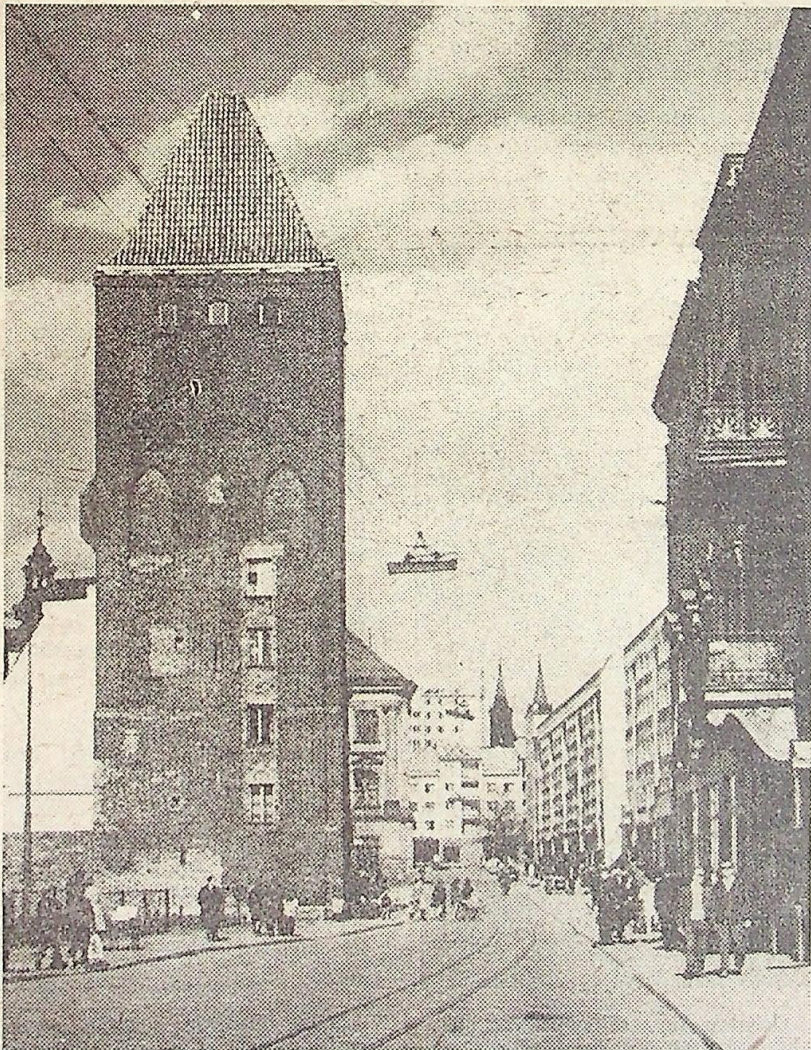
wu wrócić do pierwszego. I co: nie przyjąć?, skoro liczy się każda para rąk? Przecież lepszy taki, choć nie w pełni wydajny niż żaden! Na pewno nie jest to zdrowa sytuacja... Wyjście? Jest chyba tylko jedno. Utworzyć w Legnicy zamiast kilku drobnych — jedno jedyne przedsiębiorstwo budowlane — tak jak zrobiono to w Lublinie. Nie byłoby wtedy możliwości wędrowania od zakładu do zakładu — to po pierwsze. Poza tym takie skomasowanie sił, ludzi i sprzętu to przecież sprawa niebagatelna. Nie byłoby narzekania na tzw. niedosprzętowanie, a moc przerobowa byłaby znacznie większa.

*

Sprawa jest na pewno dyskusyjna. Ale warto chyba zastanowić się nad tym co rzeczywiście byłoby dla Legnicy lepsze — kilka niewielkich przedsiębiorstw, z braku ludzi, a także i sprzętu dysponujących ograniczonymi mocami przerobowymi, czy jedno — duże — całkowicie likwidujące zasadniczą bolączkę — fluktuację? Problem jest o tyle aktualny, że w Legnicy myśli się o zorganizowaniu jeszcze jednego przedsiębiorstwa budowlanego. Może właśnie ono winno być tym dużym, wiodącym przedsiębiorstwem. Przedsiębiorstwem zdolnym uzdrowić sytuację. Póki jeszcze czas warto się chyba nad tym poważnie zastanowić...

MARIA AJDUKIEWICZ

gdzie Kucharek sześć...



Legnica.

Fot. Tadeusz Szwed

LUDZIŚ I KONKRETY



„Zegarek nie zając”

Nawiązując do pisma z dnia 5 października 1973 r. w sprawie naszego zakładu usługowego nr 53 przy ul. Armii Czerwonej 36 w Lublinie, zarząd tutejszej spółdzielni po przeprowadzeniu wnikliwej kontroli w przedmiotowej sprawie uprzejmie wyjaśnia, że wydano polecenie kierownikowi zakładu niezwłocznie naprawić zegarek i do dnia 23.X.1973 r. dostarczyć osobie ob. Janowi Tomczykowi, zamieszkałemu w Chocianowie.

Jednocześnie pragniemy przeprosić za niedotrzymanie terminu i zapewniamy, że będziemy się starali poprawić nasze usługi.

Wojewódzka Spółnia Pracy „Precyzja”
we Wrocławiu
prezes Zarządu Spółdzielni
Zbigniew Dziegiel

„Wywieziemy i nie będzie sprawy”

Dyrekcja Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Górze uprzejmie dziękuje za ukazanie sprawy. Pozwoli to nam w przyszłości usprawnić organizację przedsiębiorstwa na tym odcinku robót oraz wyeliminuje tak rażące zaniedbania. Dolożymy wszelkich starań, aby tego rodzaju wypadki nie powtarzały się.

Jesteśmy świadomi wagi sprawy i będziemy się starali po zakończeniu dochodzenia wyciągnąć daleko idące wnioski, a w stosunku do winnych konsekwencje służbowe.

O podjętych w tym przedmiocie krokach powiadomimy redakcję oddzielnym pismem.

I z-ca dyrektora
naczelnego inżyniera
mgr inż. Józef Brucko-Siemkowski

„Przysłona zero”

W czasopiśmie Waszym nr 39 z dnia 28 września br. ukazała się notatka krytykująca nasze reklamy ścienne w Legnicy. Uprzejmie informujemy, że reklamy ścienne zlecamy Pracowniom Sztuk Plastycznych we Wrocławiu przy pl. Solnym, jedynej instytucji w naszym województwie upoważnionej do wykonawstwa tych prac. Malarstwo ścienne przy ul. Rosenbergów, reklamujące sklep „Jacek, Agatka i Nastolatka”, zostało zarówno zaprojektowane jak i wykonane przez artystę plastyka z PSP w roku 1971.

Równocześnie informujemy, że druga (przedstawiona na fotografii) reklama ścienna przy ul. Jordana zamierzamy w najbliższym czasie zmienić.

WSS „SPOLEM” Wrocław
wiceprezes zarządu
inż. Zbigniew Kochański

„Chlebek faszzerowany”

W odpowiedzi na list zamieszczony w numerze 42 „Konkretów” Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Codziennego Użytku Oddział w Lublinie uprzejmie informuje, że w dniu 14 października br. Piekarnia Mechaniczna w Lublinie została przekazana Wrocławskiemu Zakładowi Przemysłu Piekarskiego we Wrocławiu.

Sprawa poruszona w liście pod tytułem „Chlebek faszzerowany” skierowana została przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną do Kolegium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie.

z-ca dyrektora
d/s handlowych
Tadeusz Aszkielowicz

PO opublikowaniu w nr 41 „Konkretów” artykułu Anatola Mudruka pod tytułem „Dziewczęta i chłopcy” otrzymaliśmy mnóstwo listów, podejmujących poruszony przez autora publikacji problem. Nie ukrywamy, że publikowaliśmy ten tekst traktując go jako pewnego rodzaju sondę. Byliśmy ciekawi, czy młodzi ludzie mieszkający w zagłębiu miedziowym gotowi są do lirycznych zwierzeń, publicznej dyskusji o sprawach, które powszechnie uważa się za wstydliwe. Listy, które otrzymaliśmy świadczą o tym, że ludzie młodzi w sprawach tych ciągle jeszcze nie mogą liczyć na pomoc szkoły i rodziców. Byłoby rzeczą interesującą, gdyby na ten temat zechcieli wypowiedzieć się pedagodzy i rodzice.

*

Nazywam się Grażyna N. (z wiadomych względów nie podajemy nazwisk autorek i autorów listów — dop. red.). Mieszkam na wsi. Mam szesnaście lat. Uczę się w Liceum Ogólnokształcącym. Mieszkam na stacji u cioci. Chciałabym jeszcze przed sobą wiele lat nauki myślę poważnie o chłopcu, który chodzi do trzeciej klasy Technikum Budowlanego w Legnicy. Chodziliśmy ze sobą prawie dwa lata. Ale teraz nie wiem co mam robić, bo on się zmienił.

Przedtem, kiedy mu powiedziałam, żeby nie palił i nie zadawał się z chłopcami, którzy mają chuligańskie ciagotki, to mnie posłuchał i przez cały ten czas był wzorowym chłopcem. Zmienił się podczas tych wakacji, a więc w czasie, kiedy kontakt nasz urwał się. Zaczął palić papierosy. Nadal go kocham. Nie wiem co mam robić? Czy przebaczyć?

GRAŻYNA N.

*

Artykuł Anatola Mudruka skłonił mnie do refleksji. Przytoczę przykład z życia.

Gdy miałam piętnaście lat, poznałam chłopca również w moim

wieku. Zaczęliśmy się spotykać. Oczywiście pierwsze w życiu pocałunki, pożądanie drugiej osoby, trzymanie jej tylko przy sobie i poczucie zazdrości, to z pewnością pierwsze objawy życia seksualnego człowieka. Była to moja pierwsza miłość. Wszystko, co wówczas się działo, było dla mnie piękne, radosne i szczęśliwe. Nie wyobrażałam sobie, że mogę kiedykolwiek zerwać z tym chłopcem. Niestety, po ośmiu miesiącach zaczęło się coś psuć. Ta mocna i trwała miłość pękła jak bańka mydlana. Inne twarze, inne otoczenie przykuły jego uwagę. Byłam zawiedziona, rozczarowana, nieśczęśliwa i zrezygnowana. Nie mogłam żyć bez niego. Teraz, kiedy minęła już sześć lat, śmieję się z siebie, że tak ciężko przeżywałam to rozstanie.

Ale dzisiaj jestem pewna, że tego chłopca naprawdę kochałam. Gdy spotykamy się teraz przypadkowo, to wspominamy te nasze wspólne chwile i oboje żalujemy, że okres ośmiu szczęśliwych miesięcy już nigdy nie wróci i nie przeżyjemy tego po raz drugi.

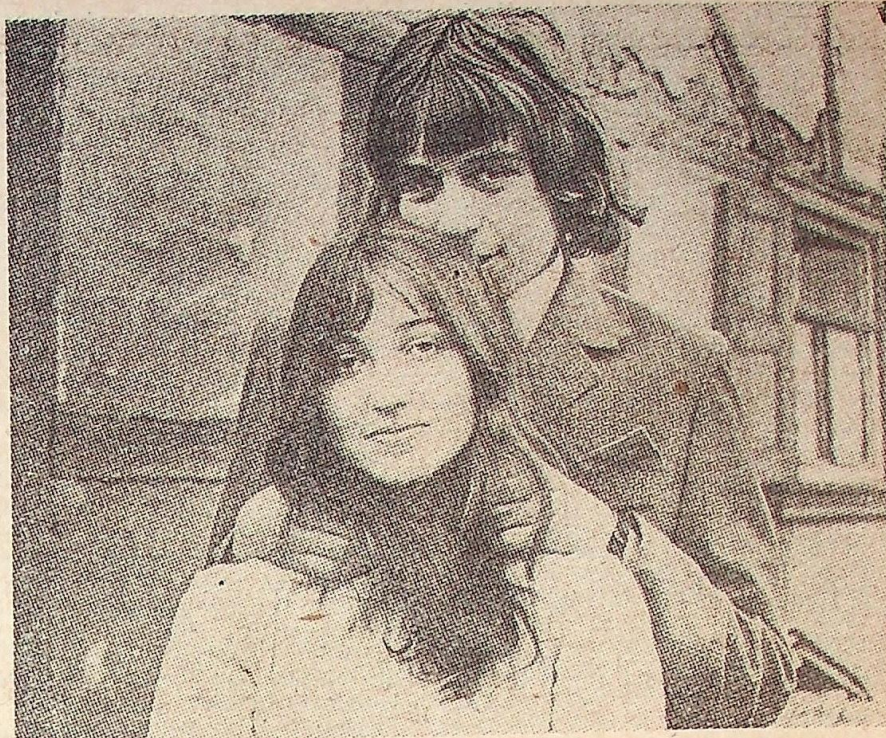
Gdybym mogła cofnąć czas, z pewnością wróciłabym do tamtego okresu. Piszę o tym, gdyż chcę podkreślić, że istnieje wśród najmłodszych piękna miłość. A właśnie bardzo głębokie znaczenie na losy duchowe człowieka ma właśnie ta pierwsza, kiedy się ma kilkanaście lat. Dlatego nie wolno jej lekceważyć. To ostatnie zastrzeżenie odnoszę do rodziców i nauczycieli. Pierwsza miłość jest zbyt często niedoceniana w powszechnym systemie edukacji. To właśnie ludzie starsi ją wulgaryzują.

CZYTELNICZKA Z WROCŁAWA
lat 21

*

Mam obecnie 19 lat, uczę się w Technikum Budowlanym dla Pracujących. Często z kolegami poruszamy w rozmowach temat: dziewczęta i chłopcy. I to nie zawsze w taki sposób, jak to sobie wyobrażają starsi.

Długo nie wierzyłem w miłość. Pewnego dnia pojechaliśmy z kolegami na dancing do Ścinawy. Poznałem dziewczynę. Podobała mi



DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY

się bardzo. Bawiliśmy się cały wieczór. Byłem wtedy najszczęśliwszym człowiekiem. Imponowała mi w czasie rozmowy inteligencja, a poza tym była bardzo ładna. Po dancingu chciałem ją odprowadzić. Nie pozwoliła. Przyjeżdżałem później wiele razy do Ścinawy, ale nie widziałem jej. Dopiero po czterech tygodniach zobaczyłem ją w Lubinie. Jechała do szkoły, bo jak się okazało uczy się w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących. Wydała mi się jeszcze piękniejsza. Zaczęłem z nią rozmawiać. Mówiłem jej o swoim uczuciu do niej. Niestety, dostałem kosza. Czy zasłużyłem na to? Dlatego proszę cię redakcyjno

wydrukowanie tego listu. Może po jego przeczytaniu zrozumie w jak wielkiej jestem rozpaczy.

ANDRZEJ

*

Wydaje mi się, że istnieje duże zapotrzebowanie na tego rodzaju artykuły. Nie wiem ile lat ma autor artykułu, ale wiem, że pisze tak, jak to czują ludzie młodzi. Jestem zdania, że dział młodzieżowy Waszego tygodnika powinien zamieszczać więcej artykułów tego rodzaju. Jestem przekonany, że artykuły te wpłyną na kształtowanie życia uczuciowego ludzi młodych.

UCZEŃ I KLASY TECHNIKUM
PO ZASADNICZEJ SZKOLE
ZAWODOWEJ

SUKCES



Występ na estradzie w Eisenhuettenstadt oglądało kilka tysięcy widzów.

Fot. Władysław Binczarowski

SALA pięknego teatru w Eisenhuettenstadt, z widownią na 750 miejsc, wypełniła się do ostatniego krzesła. „Gwóździem” akademii na cześć 24 rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, były występy chóru, orkiestry miejscowej szkoły muzycznej, zespołów tanecznych. Kiedy zapowiedziano nikomu tutaj nieznany zespół z Głogowa, cała widownia skupiła swą uwagę na scenie. Po chwili w publiczność uderzyły dźwięczne tony skoczego obertasa, na scenę wkroczyły w tanecznym korowodzie nastoletnie pary.

Oberek trwał krótko, brawa długo... Oklaski towarzyszyły bisowaniu, nie milkły nawet w trakcie prezentacji kolejnych „kawałków” — misia z laleczką i podwórkowej polki. Zespół z klubu „Żuraw” Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych podbił serca niemieckiej publiczności.

Mali tancerze z Głogowa stali się również bohaterami następnego dnia. Ich występ, zorganizowany nawiasem mówiąc na usil-

ne prośby gościnnych gospodarzy, oglądało kilka tysięcy ludzi. Teatralną scenę zastąpiła drewniana estrada pod gołym niebem, ale w niczym nie umniejszyło to walorów widowiska. Po tym występie zespół długo oblegała publiczność, dziennikarze z lokalnej prasy, fotoreporterzy...

O sukcesach dziecięcego zespołu tanecznego klubu „Żuraw” pisaliśmy już kiedyś obszerniej („Wytańczone sukcesy”). Z tym większą więc przyjemnością odnotowujemy kolejny sukces — z Eisenhuettenstadt, gdzie zespół przebywał w 24 rocznicę powstania NRD, w ramach współpracy kulturalnej między dwoma powiatami bratnich krajów. Parę dni później, po powrocie do Głogowa, tancerze z „Żurawia”, rekrutujący się spośród uczniów Szkoły Podstawowej nr 6, zakwalifikowani zostali do reprezentacji Zielonej Góry, która w tym miesiącu stoczy eliminacyjny pojedynek ze Szczecinem w teleturnieju „My 74”. Na szklanym ekranie zobaczymy ich przypuszczalnie 4 listopada tego roku.

(IG)

muzyka NIEKONKRETNA



Niedawno w księgarniach pojawił się dawno zapowiadany album Niemena. Wydany w dwóch woluminach zawiera nagrania będące podsumowaniem współpracy Niemena ze znakomitym kontrabasistą jazzowym Helmutem Nadolskim. Wydaje się, że był to dla Niemena okres bardzo ważnych doświadczeń, że osobowość Nadolskiego wywarła na muzykę Niemena duży wpływ. Wiadomą jest rzeczą, iż dwie indywidualności nie mogą ze sobą współpracować przez dłuższy czas. Dlatego nie należy się dziwić, że Niemen i Nadolski rozstali się — chyba bezpowrotnie. Słuchając nagrań odnosi się wrażenie, jakby Nadolski wysuwał się na plan pierwszy. Być może dlatego, że przywykliśmy do ekspresji Niemena, natomiast pełne pasji i częstokroć niekonwencjonalne traktowanie instrumentu przez Nadolskiego zwraca naszą uwagę i fascynuje. Album zawiera oprócz utworów wo-



Helmut Nadolski.

Fot. Andrzej Białoskórski

kalnych również nagrania instrumentalne. W nagraniu płyt, oprócz wymienionych już Niemena i Nadolskiego, udział wzięli: Józef Skrzek (organy), Antymon Apollis (gitarę), Jerzy Piotrowski (perkusja). Raz — jako sideman — trębacz jazzowy Andrzej Przybielski. Warto nadmienić, że Nadolski i Przybielski grają razem od dawna, ostatnio w zespole Sesja 72. A do kupienia albumu namawiać chyba nie muszę, więc nie namawiam — radzę tylko się pośpieszyć. I jeszcze jedno, nagrania z albumu znane są doskonale z radia. W audycjach radiowych posługiwano się płytą o podobnym zestawie utworów, które Niemen nagrał przed przeszło rokiem dla firmy CBS. Zyskujące sobie obecnie coraz większą popularność Niemenowskie interpretacje piosenek rosyjskich (m. in. „Jodelki, sosenki”) również pochodzą z płyty nagrałej dla CBS. Mamy więc jeszcze jeden przyczynek do pożałowania godnej operatywności PP Polskie Nagrania...

W dniach 15—20 odbył się we wrocławskim klubie studenckim „Pałacyk” I Ogólnopolski Turniej Prezentów Dyskotek. Organizatorami turnieju były: Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, Wrocławski Ośrodek Kultury, ZW FSZMP, ZW SZSP oraz dyrekcja klubu. Jury przewodniczył Franciszek Walicki. Szerzej o tej imprezie napiszę w następnym odcinku „Muzyki niekonkretnej”.

Pierwszy list dotyczący „Muzyki niekonkretnej” napisał pan Edward Świst z Łęgnicy w — jak twierdzi — imieniu całej klasy IIb Technikum Samochodowego. Mój pierwszy kącikowy korespondent postuluje wprowadzenie do rubryki grydy wymiany nagrań, fotosów itp. Zapewniam, że znalazłem na nią miejsce. Natomiast postulat powiększenia rubryki do objętości „co najmniej połowy kolumny” nie może być, niestety, spełniony. Przynamniej na razie.

JAN MAZUR

PANI MARIA BIESIADOWSKA napisała do nas refleksyjny list-apel. Apel do wnuków. Problem jest stary jak świat: brak wrażliwości na los ludzi starszych. „Starsi” — ten przymiotnik kojarzymy najczęściej z siwymi włosami i emeryturą. Pojęcie jest jednak szersze. Chodzi o tych ludzi, których wojna, wiek, choroba, pozbawiły możliwości korzystania z takiego życia, jakie jest niepisany przywilejem młodych i silnych. Jakże często pozostaje tym ludziom samotność w czterech ścianach, gorzka życiowa porażka, poczucie społecznej nieprzydatności, a nawet poczucie krzywdy. Problemu nie można uogólniać, ale na pewno on istnieje. Stąd list p. Biesiadowskiej nie powinien skończyć się na apelu. Powinien znaleźć społeczny oddźwięk, trafić do uczuć ludzi dobrej woli.

Nie potrafię wskazać form i metod, mających największe szanse powodzenia, bo one zależą od różnych sytuacji. Wiem jednak na pewno, że nie ma idealnej recepty. Jest tylko dobra wola, albo jej brak. Kto ma wątpliwości, tego odsyłam do Głogowa, do Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrza”. Klub spółdzielczy „Nadodrza” wyrobił sobie referencje świetnymi wynikami w pracy społeczno-wychowawczej z dziećmi. W tym roku klubowi przybył groźny konkurent — Osiedlowy Dom Kultury „Azuryt”. Nowy twór kulturalny, rezygnując z pracy wśród najmłodszej społeczności, postawił na ludzi starszych. Znalazła się przystępna salka, gdzie wszyscy przeciwnicy młodzieżowej muzyki i współczesnych tańców, mogą prowadzić dysputy, poczytać świeżą prasę, posłuchać od czasu do czasu prelekcji, odczytu. Takie były właśnie narodziny „Klubu Złotej Jesieni”.

Pewnego wrześniowego dnia 1973 roku afisze w mieście obwieściły wszem i wobec, że „Azuryt” zaprasza członków „Klubu Złotej Jesieni” na wielki bal. Kierowniczka p. Eufrozyna Kędzia miała nawet obawy o frekwencję. Daremne. Sala wypełniła się do ostatniego miejsca. Przychodzili pojedynczo, parami, z Głogowa i okolicznych wsi, nie bacząc, w jaki sposób dostaną się do domów. Przy herbatce i ciastkach, pękły lody, zawiązały się znajomości i przyjaźnie. A gdy w sali zabrzmiały tony tanecznej melodii (musowo „stare” kawałki), na parkiecie za-



Dużo zabawy było w czasie konkursów, m. in. przewijania welny...
Fot. Stanisław Fedyniak



IGOR GOŚKO

brakło miejsca. Ich pierwszy bal... Trzeba było widzieć tych ludzi, wielu grubo po sześćdziesiątce, ich młodzieńczą niemal werwę.

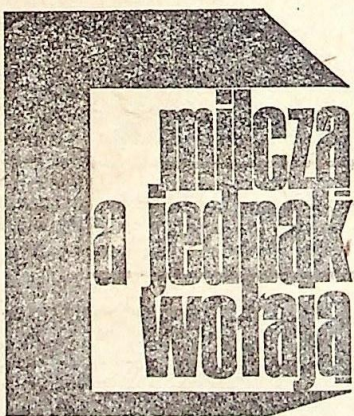
Balem „Złotej Jesieni”, Osiedlowy Dom Kultury podbił serca ludzi, dla których jedyną dotychczas rozrywkę stanowiły spacer, telewizor, pogaduszki na ławeczkach ze znajomymi. Pani Eufrozyna mówiła mi, że na bal trafił nasz rodak z Anglii, bawiący u siostry w Głogowie. Po zabawie, kiedy wszyscy wyznaczali sobie rendez-vous za miesiąc, prosił on usilnie o przysyłanie mu co miesiąc za granicę zaproszeń na następne bale. „Ja oczywiście nie przyjadę — mówił — ale chcę udowodnić rodakom, że w rodzinnym kraju pamięta się o ludziach starszych”.

Członkowie „Klubu Złotej Jesieni” postanowili spotykać się co miesiąc na wspólnej, wesołej zabawie. Zaproponowali nawet kierownicze „Azurytu” utworzenie... kabaretu starszych pań i panów. Na drugim balu nie byłem. Opo-wiadali mi natomiast znajomi, że ścisł był jeszcze większy. Niezwykle, ale jakże wymowny i wzruszający był widok starszej pa-

ni na wózku inwalidzkim, którą przywiózł do „Azurytu” jej mąż-żonek.

Osiedlowy Dom Kultury nie jest odosobniony. Opiekę nad ludźmi starszymi roztoczyć chce również klub „Nadodrza”, gdzie powstać ma „Klub Złotej Jesieni”. Szkoła jednakże w tym, że „Nadodrza” zajmuje jedną tylko salę, a więc ma gorsze możliwości, aniżeli duży, wielopokojowy „Azuryt”. Mimo wszystko duże brawo i uznanie dla Julii Wojcik-Michalewicz, st. inspektora d/s społeczno-wychowawczych spółdzielni, dla Eufrozyny Kędzi, dla Haliny Stelmach, kierowniczk klub „Nadodrza”.

Kto nie wierzy w to co piszę, niech pojedzie do Głogowa. Niech zobaczy sam i przekona się, że w tym mieście znalazło się miejsce dla tych obywateli, o których wspomina w liście do „Konkretnych” p. Biesiadowska. Stało się to nie za sprawą nakładów finansowych, lecz... wnuków. Ludzi dobrej woli. Ludzi, których nie powinno brakować ani w Lubinie, ani w żadnym innym mieście w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym.

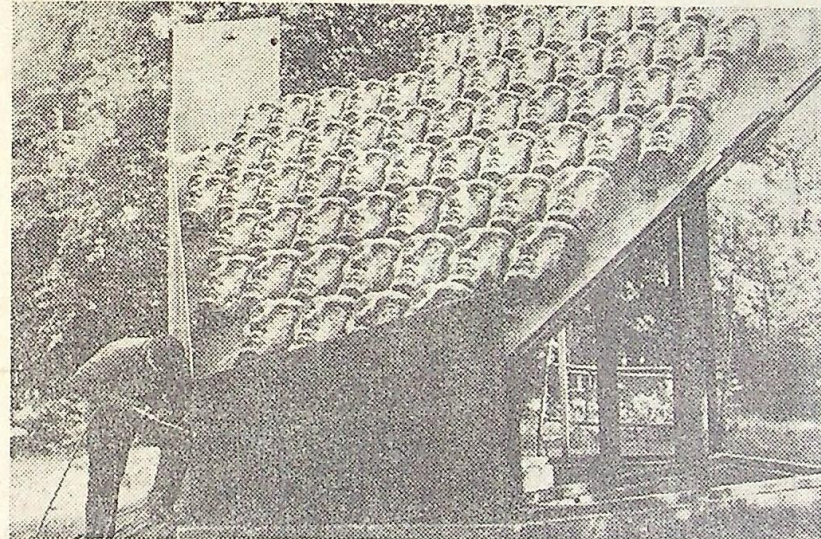


JESZCZE nie był skończony, jeszcze trwały prace montażowe, a już mówiono o nim z dumą: Nie ma takiego drugiego w Polsce.

10 października I sekretarz KP PZPR w Lubinie, Józef Nowak, odstąpił i przekazał w opiekę szkole podstawowej pomnik, który może być chlubą Chocianowa. I dlatego, że zbudowany został ze społecznych datków, i dlatego, że jego odlew i montaż wykonali robotnicy miejscowej Fabryki Urządzeń Mechanicznych. Dlatego też, że jest to pomnik niebanalny w zamyśle, ekspresyjny w formie.

Nieregularny, wieloboczny żeliwny kłoc, którego pochyłą platformę zapełniają młodzi, patrzące w niebo głowy. „MŁODZI A JEDNAK WOLAJĄ” głosi napis na cokole.

Ten pomnik, ta rzeźba otwarta w przestrzeń, łącząca się z nią i w nią wtopiona, oszczędna w doborze środ-



Tworząc pomnika jest młody rzeźbiarz, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, Zbigniew Frączkiewicz.
Fot. Tadeusz Matkowski

ków artystycznych i komunikatywna w odbiorze, jest bardzo pięknym symbolem pamięci o poległych w czasie drugiej wojny światowej.

Tworząc pomnika jest młody rzeźbiarz, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ZBIGNIEW FRĄCZKIEWICZ. Jego współpraca z Chocianowem to nie tylko pomnik. Opracował też plan stałej dekoracji miasta. Władze miejskie Chocianowa chcą mieć tego artystę u siebie, żeby na co dzień stykał się z problemami miasta, żeby zawsze pomagał i doradzał w sprawach dotyczących plastyki. Wła-

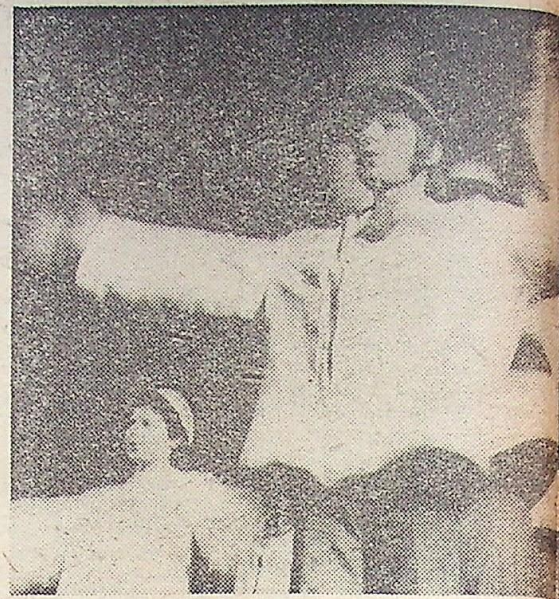
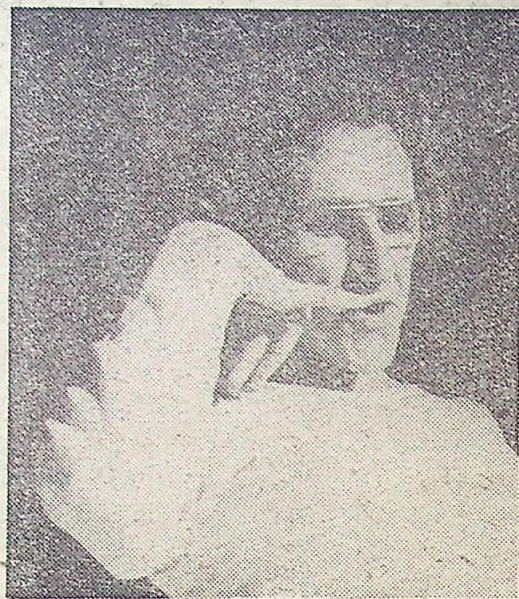
dze miejskie Chocianowa obiecały Frączkiewiczowi pracownię. Przeznaczono na to altanę letnią w obrębie chocianowskiego parku.

Na razie, 10 października, Frączkiewicz i Chocianów mieli swój ważny dzień — w pięknym parku chocianowskim odbyła się uroczystość odsłonięcia Pomnika Wdzięczności.

ZOFIA GEBHARD



Zespół Alaina Knappa zaprezentował bardzo dobry warsztat aktorski i świetne opanowanie sztuk inscenizacji.



Po uroczystym otwarciu festiwalu wystąpił Teatr STG z Gliwic.

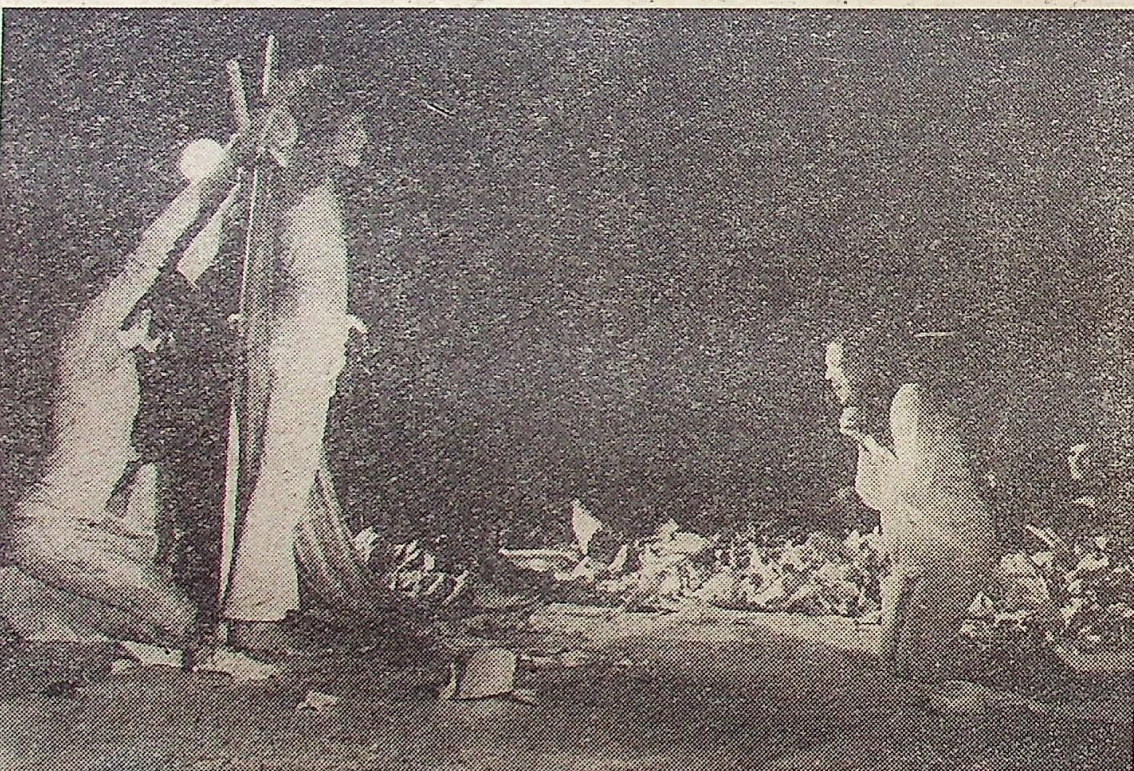


Aktor teatru BRANKO KRŠMANOVIĆ — MIKI, w popisowej scenie.



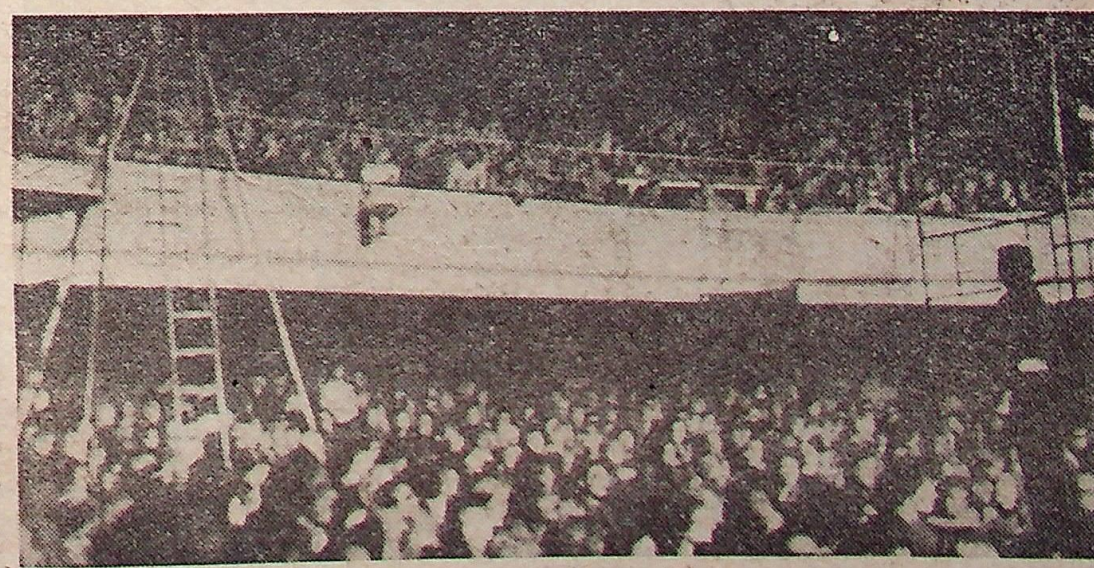
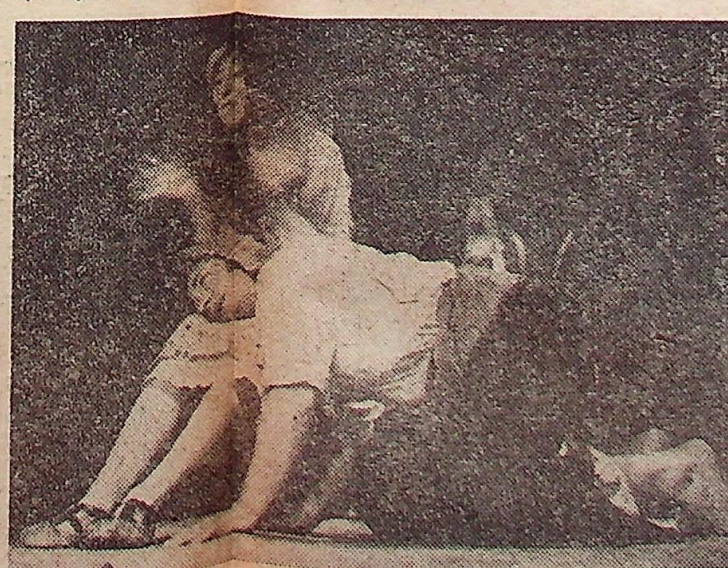
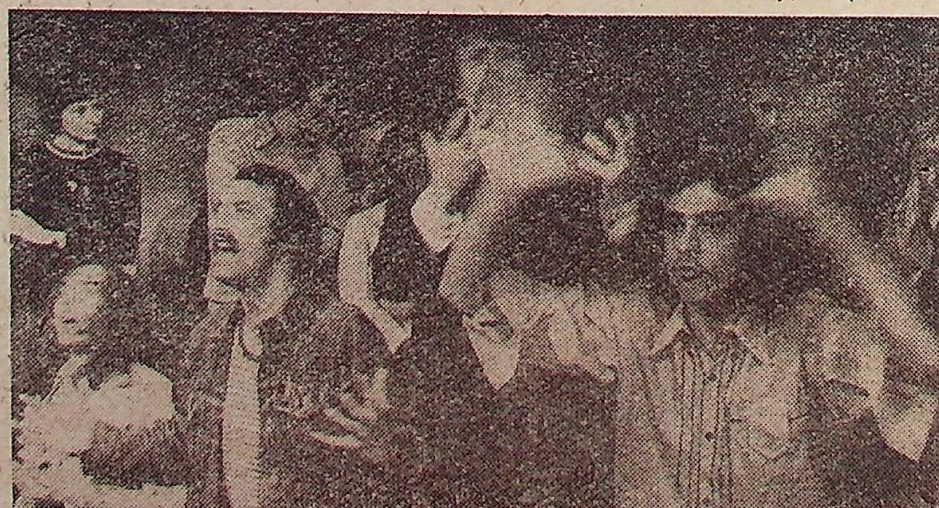
Jedyna muzyczna impreza festiwalu — koncert „Historia jazzu” w wykonaniu zespołu TANGENT.

TEATR OTWARTY



Na zdjęciach od lewej: Najlepszy jugosłowiański teatr studencki, BRANKO KRŠMANOVIĆ, zyskał uznanie widzów świetnym opanowaniem techniki aktorskiej i sztuki improwizacji, „Pasja — II” Teatru 77 spotkała się z dużym zainteresowaniem zagranicznych widzów festiwalu. Na zdjęciu z prawej: Bajka sceniczna oparta o motywy ludowe w wykonaniu teatru STUDENTINA z Sofii.

Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI
Tekst: STANISŁAW MAŁECKI



Spektakl TENJO SAJIKI odbił się szerokim echem wśród widzów. Uznany za najbardziej kontrowersyjne widowisko festiwalu.

PIEĆ dni... Kilkadziesiąt przedstawień. Klimat? Zgiełk, gorące dyskusje, bezpośredniość i autentyczność. Tłumy szturmujące wrocławskie sale. Nie spotykane nigdy dotąd zainteresowanie festiwalem. Młodzi i starzy przed drzwiami teatrów, siedzący na podłogach. Skupienie. Głęboka cisza, żywe, radosne reakcje. Co jeszcze o atmosferze? Niepowtarzalna. 21 października o godzinie 20.00 w Teatrze Polskim otwarto uroczyste IV Międzynarodowy Studencki Festiwal Teatru Otwartego. Krótkie słowa powitania. Na widowni wszystkie zespoły, goście, sympatycy. Ludzie z pięciu kontynentów. Ci, którym drogą to, czym żyć będzie młody teatr przez najbliższy tydzień. Idea spotkania? Konfrontacja najwybitniejszych osiągnięć teatru awangardowego ostatnich lat. Nie zawsze anizacyjnych, najczęściej politycznych i ideologicznych. Spotkanie młodych ludzi, których ambicją i wewnętrzną prawdą jest chęć zmian w życiu swoich narodów, ludzkości. Wiara w młodość, lecz dojrzałe ideały. Festiwal zgromadził zespoły reprezentujące główne kierunki dążeń młodego teatru na świecie. Przez tydzień staje się Wrocław teatralną stolicą świata. Skupiana sobie wzrok tych, którym terror i rasizm nie pozwoliły przejechać do Polski na wielkie spotkanie.

Teatr Otwarty. Teatr, z którym młodzi ludzie pięciu kontynentów wychodzą na ulice. Do robotników, młodzieży. Najczęściej po to, by walczyć o święte prawa człowieka. Teatr ubogi, zawzięty w walce o życie i wolność. Nie ma we Wrocławiu teatru, który nie mówiłby o istotnych sprawach swego narodu. Poszukiwaniach prawdy. Jasna myśl, obsesyjne poszukiwanie człowieka. Stare, znane środki sceniczne lub nowy, czasem błędny krok w kierunku teatru przyszłości. Wszystkie spektakle łączy jedno — natrętna myśl o człowieku. Jego miejscu we współczesnym świecie.

Teatr ONCE AL SUR. Próba opisanie sytuacji jednostki cieżonej w społecznościach Ameryki Łacińskiej. Tragiczna walka o wolność społeczną i osobistą. UNIAO E OLHO VIVO. Wielki brazylijski karnawał. Pięknie grane i śpiewane widowisko. Egzotyka. Studium energii i pracy oraz walki ludu brazylijskiego. TENJO SAJIKI. Najbardziej kontrowersyjny spektakl festiwalu. Zmusza do reakcji, nie pozwala na spokojne siedzenie w fotelu.

Zaskakuje pomysłowością w doborze środków scenicznych. Teatr, jakiego nie znamy. L'HOMME z Kanady. Sarkastyczne studium człowieka — fanatyka ludzkiego rozumu. Obraz narodził się z faszystów i nazistów. Ofiara Calopalenia, którą narodziła się ta złożyła nie tak dawno przecież. Krematoria. Absurd rozważań estetycznych i wysublimowanej formy sztuki w obliczu tragedii. KOMUNA z Lizbony. Jeden z najlepszych zespołów festiwalu. Walka dobra ze złem. Alegoria i symbolika. Ascetyczna oszczędność środków wyrazu. I zaraz potem: radosny balagan na scenie. Zabawa, taniec, kolorowe kostiumy. Wesoła, jarmarczna muzyka. Teatr CREATION z Lozanny. Obok teatru ODIN jeden z najciekawszych spektakli festiwalu. Obraz człowieka przesiąkniętego ideologią burżuazyjnego systemu politycznego. Gorzka ocena współczesności. Znakomita gra aktorska. Świetne, choć nienowoczesne pomysły inscenizacyjne. Z niemałym dorobkiem przejechały inne teatry. STUDENTINA z Bułgarii. FREIES THEATER z NRF, PODUL z Rumunii, T.A.T. z Wielkiej Brytanii czy STUDIO ISK ze Związku Radzieckiego. Folklor. Rozprawy moralne i polityczne ze współczesnością. Człowiek i najbardziej dręczące go niepokoje o losy świata, życia, śmierci i sens własnego istnienia. Teatr BRANKO KRŠMANOVIĆ z Belgradu nie występował w ramach festiwalu, lecz w po raz pierwszy organizowanym we Wrocławiu — OFF Festiwalu. Wśród uczestniczących w festiwalu zaliczyć go można do najciekawszych.

Teatr polski na festiwalu. Nie oglądaliśmy teatrów najwybitniejszych, ale i tak pokazano główne kierunki jego poszukiwań. Wystąpiły zespoły z Gliwic, Łodzi i Krakowa. Teatr studencki w Polsce żyje sprawami, które dla milionów Polaków stały się istotniejsze w ostatnich latach.

Na koniec, również jeden z najlepszych zespołów festiwalu — TEATRO POPOLARE DI RECERCA z Włoch. Piękne widowisko tradycyjnego święta ludowego — karnawału. Szeroki podtekst polityczno-moralny. Pełna werwy zabawa. Zespół włoski mieszkańcy Lubina obejrzą u siebie, gdzie teatr gościć będzie na zaproszenie Wydziału Kultury Prez. PRN w Lubinie.

Nie sposób napisać o wszystkim. Za dużo tego. Na przemyslenie przyjdzie czas po festiwalu. Na ocenę miejsca polskiego teatru w światowym ruchu. Na rozszerzenie doświadczeń. Na akceptację poszukiwań i kierunków rozwoju teatru. Teatru OTWARTEGO.

JÓZEF ZAPĘDZKI WSPOMINA

ROK 1968. Zbliżała się olimpiada w Meksyku. Jak na niej wypadnę...? Wśród naszych działaczy nie uchodziłem za faworyta do medalu. Było to trochę dziwne, gdyż w miesięczniku wydawanym w NRF pod patronatem międzynarodowej organizacji strzeleckiej UIT byłem zdecydowanie typowany na zwycięzcę. Z dziesięciu głosów tylko jeden był za Marcelem Roszką — bukarzeszkańskim aktorem i piosenkarzem.

Przeżywałem trudne chwile, a jednak... Jednak powiodło mi się. Wygrałem swoją konkurencję nowym rekordem olimpijskim. Stałem na najwyższym olimpijskim podium. Marcel Roszka był drugi, a brązowy medal zdobył Renard Sulejmanow ze Związku Radzieckiego — dzisiaj działacz UIT. Zrezygnował już z kariery sportowej, chociaż jest ode mnie młodszy chyba o siedem lat...

★ ★ ★

Po wielkim sukcesie nadeszły dla mnie bardzo niemiłe chwile. Aby o nich opowiedzieć, trzeba się trochę cofnąć w przeszłość. Kiedyś, chyba po mistrzostwach Europy spotkałem się z panem — nazwijmy go E. z Warszawy. Zaproponował, że będzie moim trenerem. Zapewnił, że będę miał wszystko — amunicję, broń, starty i w ogóle wszystko. Że tylko nakreślmy razem plan szkolenia, przy czym mogę go zmieniać jak zechcę, a jego tylko o tym zawiadamiać. Słowem miałem być zdalnie sterowany — on przecież mieszkał w Warszawie, ja — we Wrocławiu. Nie podobało mi się to. Nie lubię działaczy, którzy po grzbietach sportowców wdrapują się na „ciepły fotelik”. Nie dałem żadnej odpowiedzi. Problem zmarł śmiercią naturalną. Ale E. pamiętał o nim doskonale... Drugi raz naraziłem się nieświadomie, kiedy na pytanie jakiego chciałbym mieć trenera na olimpiadzie odpowiedziałem: „Lepszego niż mój trener — pan Cieśla — nie ma”. I znów E. miał powód do cichych pretensji. Wkrótce też nadeszła okazja do odegrania się na mnie.

Po olimpiadzie w Meksyku nastąpiły wybory nowego zarządu Polskiego Związku Strzeleckiego. Poczesne miejsce zajął w nim właśnie E. No i zaczęło się. Obcięto mi kadrowe. Zabrakło dla mnie amunicji. Miałem dość sztykan. Postawiłem sprawę jednoznacznie. Skoro nie ma dla mnie nawet amunicji, nie mogę tym samym trenować, a w związku z tym nie wezmę udziału w mistrzostwach Europy. PKOl. zgodził się z moim postanowieniem. W związku strzeleckim zawrzało. Zrobiono z tego wielką aferę. Zebrała się „święta inkwizycja”. Grożono mi dożywotnią dyskwalifikacją. Sądowano mnie i sądzono. Skończyło się wreszcie na tym, że na rok skreślono mnie z kadry.

KON 10

Pechowy, był dla mnie także następny — 1970 rok. Miałem wypadek samochodowy w Bieszczadach. Szczęście, że wyszliśmy — byłem z żoną i starszym synkiem — z tego z życiem. Byliśmy jednak bardzo potłuczeni. Najpoważniejszy w skutkach okazał się dla mnie uraz prawego łokcia. Leczyłem go aż do lipca 1972 roku... Ten mój wypadek wydarzył się tuż przed mistrzostwami świata w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście nie chciałem na nie pojechać. Zaczęła się wtedy w prasie wielka batalia. Pojedzie Zapędzki czy nie. Jeżeli nie, to dlaczego. Były głosy, że widać jestem obrażony. Nikt nie chciał zrozumieć, że z tą moją ręką nie ma co robić na mistrzostwach. Zmuszono mnie do wyjazdu. Niepotrzebnie. Ręka zaczęła się dopiero goić, a jak się jedzie na takie zawody, to bierze się ze sobą dwie potężne walizy: — z bronią, amunicją, rzeczami osobistymi. Nikt za mnie bagażu nie mógł nosić... Naciągnąłem rękę. Na mistrzostwach

srebro z Wiktorem Torszenem. On jest jednak lepszy. Ale ja mam brąz, o którym przecież nawet nie śmiałem marzyć! A więc los wynagrodził mi tamte niepowodzenia! Niemal szaleję ze szczęścia! Dziennikarze sportowi są jednak okrutni. „Przegląd Sportowy” zamieszcza artykuł, w którym mówi się: „rozczarował, zawiodł, przegrał, tylko brązowy medal”. Nie mogę tego zrozumieć. Tyłko? Przegrał? Przecież zdobyłem medal! Ta napaść boli mnie tym bardziej, że autor owego artykułu doskonale znał wszystkie moje perypetie z ręką, wiedział, że normę treningu wykonywałem tylko w 50 procentach, że nawet witałem się lewą ręką... Ten brąz był dla mnie zwycięstwem nad sobą, nad własną słabością, ba! kalectwem — lekarze orzekli przecież 30 procent utraty zdrowia. Dla „Przeglądu” była to jednak porażka...

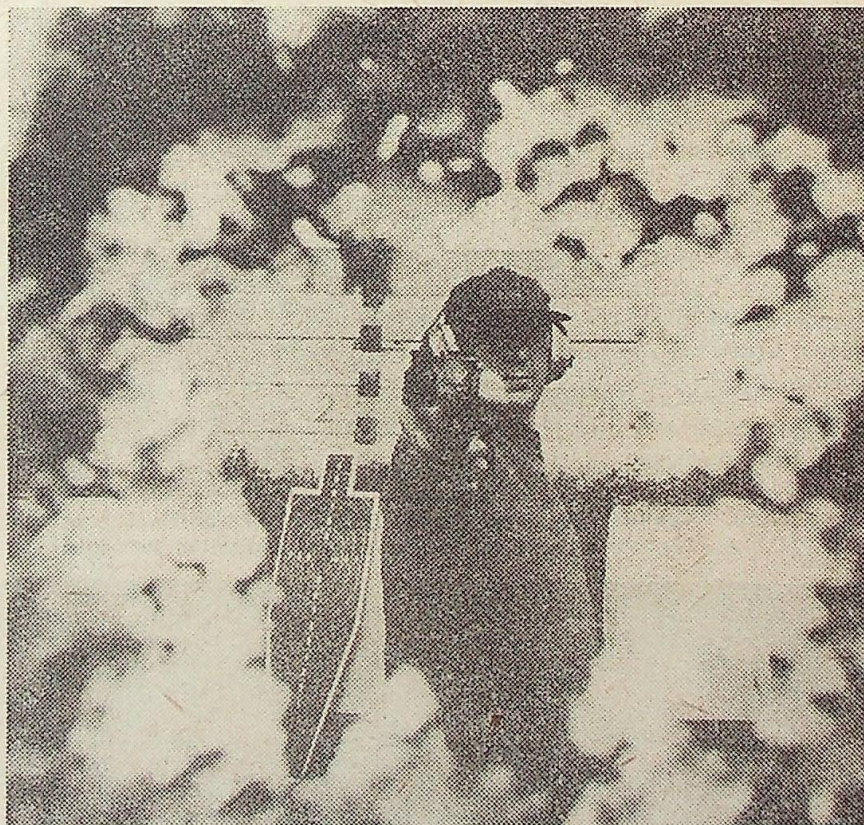
★ ★ ★

— Witam dwukrotnego mistrza olimpijskiego!

Szybko rozglądałem się wokół. O kogo chodzi?

— Józju, dwukrotny mistrz, to ty! Od pierwszego dnia pułkownik Szewczyk wierzył we mnie. Wierzył we mnie tak jak ongiś Janek Pietrzak. Sam byłem zdumiony jego wiarą, podkreślaną przy każdym spotkaniu. Pułkownik Józef Szewczyk z polecenia ministra obrony narodowej został szefem olimpijskiej ekipy strzeleckiej. Tak, czas le-

OLIMPIJSKIE ZŁOTO



wypadłem fatalnie. Startowałem w trzech konkurencjach. Najlepsze miejsce jakie zająłem było dwudzieste. Nikomu nie był ten start potrzebny...

★ ★ ★

Rok 1971. Mistrzostwa Europy w NRD. Przygotowywałem się do nich trochę spokojnie — tylko w jednej konkurencji. Pozostałych musiałem zaniechać — ręka nie wytrzymała jeszcze wysiłku. Marzyłem, żeby zmieścić się w pierwszej szóstce. I nagle radość. Mam zapewniony brązowy medal. Rozstrzeliwuję się o

ciał. Zbliżała się olimpiada w Monachium. Nieoceniony był ten nasz szef. Dbał o nas jak nikt dotąd. Kiedy powiedziałem, że chciałbym dobrą amunicję, wysłał mnie do wytwórni w NRD, abym wybrał taką, jaka będzie mi najbardziej odpowiadać. Pojechałem więc i wybrałem. Przy okazji zaskoczyłem wszystkich, bo bez przyrządów, tylko na wycucie ręki idealnie, z dokładnością do jednego metra na sekundę, posegregowałem amunicję według prędkości początkowej. Sam byłem zdziwiony. Nie spodziewałem się, że taka „sztuca” może mi się udać...

Notowała MARIA SAMBORSKA

KRÓTKO

Trwa zwycięska passa piłkarzy BKS Bolesławiec w mistrzostwach dolnośląskiej klasy okręgowej. W szesnastej kolejce spotkań BKS pokonał w trudnym meczu wyjazdowym Victorię Wałbrzych 2:1, zdobywając bramki ze strzałów Kubicza i Urbanowicza. Nie powiodło się natomiast Stali Chocianów i Miedzi Legnica, Stal przegrała we Wrocławiu z Pafawagiem 0:1, a Miedź uległa 0:2 Rokiście Brzeg Dolny. Wynikiem bezbramkowym zakończyło się spotkanie Chojnowianki i Zagłębia Lubin.

W pozostałych meczach klasy okręgowej padły następujące rozstrzygnięcia: Piast Nowa Ruda — Victoria Świebodzice 5:0, Śląza Wrocław — Moto Jelcz 0:3, Bielawianka — Turów Zgorzelec 1:1, Polar Zakrzów — Polonia Świdnica 1:1, Lechia Piechowice — Odra Wrocław 2:1, Górnik Wałbrzych — Lotnik Wrocław 1:0, Śląsk Ib Wrocław — Lechia Dzierżoniów 0:1, Moto Jelcz Oława — Polar Zakrzów 4:1.

1. BKS Bolesławiec	28:4	49:14
2. Moto Jelcz Oława	28:4	33:10
3. Zagłębie Lubin	21:11	29:8
4. Victoria Wałbrzych	20:12	32:10
5. Piast Nowa Ruda	20:12	24:11
6. Odra Wrocław	19:13	21:17
7. Stal Chocianów	19:13	19:18
8. Górnik Wałbrzych	18:14	30:16
9. Lechia Dzierżoniów	18:14	21:17
10. Chojnowianka	16:16	19:14
11. Miedź Legnica	16:16	17:16
12. Rokita Brzeg Dolny	15:17	19:21
13. Lotnik Wrocław	15:17	15:18
14. Bielawianka	15:17	20:26
15. Śląsk Ib Wrocław	15:17	20:30
16. Lechia Piechowice	14:20	18:32

Tabele zamykają Polonia Świdnica, Polar, Pafawag, Śląza, Turów i Victoria Świebodzice.

W niedzielę, 28 października odbędą się następujące spotkania z udziałem naszych drużyn: Zagłębie Lubin — Piast Nowa Ruda, Lechia Dzierżoniów — Chojnowianka, BKS Bolesławiec — Śląsk Ib Wrocław, Miedź Legnica — Victoria Wałbrzych, Lotnik Wrocław — Rokita Brzeg Dolny, Stal Chocianów — Polar Zakrzów.

W ubiegłą niedzielę w Głogowie rozegrane zostało kolarskie kryterium uliczne. Mimo deszczowej aury, frekwencja dopisała. Magnesem, który przyciągnął publiczność na trasę, był start mistrzów świata z Barcelony i San Sebastian: Ryszarda Szurkowskiego i Janusza Kierzkowskiego. Niestety, mimo zapowiedzi nie wzięli w tym wyścigu udziału Stanisław Szozda i Tadeusz Mytnik.

Kryterium rozegrano na okrężnej trasie, długości około 1.300 metrów. Prócz mistrzów świata na starcie stanęli zawodnicy POM-u Strzelce Krajeńskie, Chrobrego Głogów, Stomilu Poznań i Unii Leszno. Ryszard Szurkowski był bezkonkurencyjny. Po kilku okrążeniach oderwał się on swobodnie od rywali, zagarniając gros punktów. Szurkowskiemu nie zagroził nawet Kierzkowski, który toczył pojedynkę o drugie miejsce z Mieczysławem Szurko z POM-u Strzelce.

Po 30 okrążeniach, tyle liczyło kryterium w tej kategorii, Szurkowski zajął zdecydowanie pierwsze miejsce z 73 punktami, zdobywając puchar Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Drugi był Janusz Kierzkowski — 33 pkt, a trzeci Mieczysław Szurko — 26 pkt. Kolejne miejsca zajęli: 4. Józef Maliszewski — 5 pkt (Dolmel Wrocław), 5. Eugeniusz Walendziak — 5 pkt (POM Strzelce), 6. Ryszard Kotwas — 4 pkt (Chrobry Głogów), 7. Kazimierz Gogolewski — 2 pkt (Stomil Poznań), 8. Wiktor Lewandowski — 1 pkt (Unia Leszno).

Przed wyścigiem seniorów startowali na tej samej trasie młodziecy i juniorzy (20 i 25 okrążeń). W kategorii młodzików zwyciężył Jan Stefański z POM Strzelce, a w kategorii juniorów Zdzisław Herczo — Orleńskie Górzów.

(19)

II liga coraz bliżej

Walczący o awans do II ligi pięściami Zaglebia Lubin kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. W trwających rozgrywkach podopieczni Kazimierza Paździora nie przegrali ani jednego spotkania wygrywając z Górnikiem Knurów, Pogonią Szczecin, Ruchem Grudziądz, Lublinianką i Gwardią Zielona Góra. Dotychczas Zaglebie wygrało siedem spotkań, a do zakończenia rozgrywek zostały jeszcze tylko trzy: wyjazdowe z Lublinianką i Gwardią Zielona Góra oraz u siebie ze szczecińską Pogonią. Eliminacje o wejście do II ligi zakończą się 16 grudnia.

Dobra postawa bokserów i odnoszone zwycięstwa nie oznaczają automatycznego awansu. O wejściu do drugiej ligi nie decydują bowiem drużynowe zwycięstwa, a ilość punktów zdobytych w tych zawodach oraz w wyznaczonych przez Polski Związek Bokserski krajowych i międzynarodowych turniejach. W tej sprawie, nie spotykanej w pozostałych dyscyplinach punktacji toczy się zacięta rywalizacja Zaglebia i zielonogórskiej Gwardii. Po sześciu kolejkach spotkań prowadziła Gwardia (mimo że przegrała trzy mecze) wyprzedzając Zaglebie o cztery punkty. Bilans lubińskiej drużyny znacznie się poprawił po niedzielnym meczu z Ruchem Grudziądz, w którym gospodarze zdobyli aż 28 na 30 możliwych do uzyskania punktów.

Pojedynek Zaglebia i Ruchu zakończył się wysokim zwycięstwem gospodarzy 18:2 (w punktacji PZB dochodzą dodatkowe punkty za udział w spotkaniu i oficjalny wynik brzmi 28:12). W poszczególnych wagach od muszej do ciężkiej padły następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu bokserzy Zaglebia). Tworus pokonał w II rundzie wskutek dyskwalifikacji Szmajchela, Bratkowski wygrał w II starciu wskutek przewagi z Dziegielewskim, Wiernicki pokonał dwa do remisu Zawadę, Jaskowiec w takim samym stosunku przegrał z Heiderem, Hałun zwyciężył w III rundzie wskutek przewagi Dominikowskiego, Zienkiewicz w II starciu pokonał przez przewagę Maliszewskiego, Niemkiewicz w II rundzie zakończył walkę z Galem, Wojtyś już w pierwszej rundzie wygrał wskutek przewagi ze Szlichcińskim, Kowalczyk w ten sam sposób pokonał w trzecim starciu Gawrijałkę, a Cal już w I rundzie znokautował Fafarę. Zawody sędziowali: w ringu Stokalski (Zielona Góra) oraz na punkty: Bałuta (Zielona Góra), Loch (Katowice) i Stasiecki (Poznań).

Pięściarze Zaglebia byli zdecydowanie lepszym zespołem. W bardzo dobre walczące drużynie na szczególne słowa uznania zasłużyli: Tworus, Bratkowski, Wiernicki, Hałun i mimo przegranej Jaskowiec. Ten ostatni nie przestraszył się członka kadry narodowej Heidera. Pojedynek trwał jednak tylko jedną rundę i został przerwany z powodu kontuzji lubińskiego pięściarza. Sędziowie wypunktowali dwa do remisu zwycięstwo Heidera. Obserwatorzy meczu zgodnie podkreślali, że w trzyrundowej walce Jaskowiec odniósłby zdecydowane zwycięstwo. Na podkreślenie zasługuje błyskotliwe zwycięstwo Hałuna nad członkiem kadry młodzieżowej Dominikowskim oraz Kowalczyka nad wicemistrzem Polski juniorów z 1972 roku Gawrijałkiem.

Przed rozpoczęciem spotkania prezes Zaglebia Alfred Wolczyński wręczył siedmiu zawodnikom dyplomy uznania za reprezentowanie klubowych barw. Otrzymał je: Bolesław Nowik za stoczenie stu walk, Andrzej Tworus za 75, Zbigniew Kowalczyk za 50 oraz Mikołaj Paduchowicz, Leszek Hałun, Wiesław Niemkiewicz i Ryszard Cal za 25 walk.

Znawca pięściarzy obserwował dokonany trener Feliks Stamm. Relację z pobytu Feliksa Stamma w Lubinie i Legnicy zamieścimy w następnym numerze „Konkretów”.

(sig)

legnickim między innymi LZS-y w Kuchlicach, Golance, Spalanej, Rosochatej, Biernatkach, Kłębaniowicach, Miłogostowicach, Tyńcu Legnickim, Dąbiu. Jeżeli posiadają już boiska, to brakuje im skromnych dotacji na działalność, borykają się z olbrzymimi trudnościami w zapewnieniu transportu na mecze wyjazdowe. Oczekują więc, często bezskutecznie, pomocy z różnych stron. Pozostawieni bez opieki, na łasce losu, nawiedzają sportowe władze powiatowe, różne przedsiębiorstwa, gospodarstwa, spółdzielnie

lub dwoma piłkami. Do partytowania w rozwoju sportu na wsi zobowiązane są także liczne przedsiębiorstwa i instytucje rolne. Trzeba przyznać, że z tych zobowiązań wywiązują się dobrze. Cóż jednak z tego. Przekazywanych pieniędzy nie można odprowadzać na konto Rady Powiatowej LZS. Nie pozwalają na to przepisy władz wojewódzkich i centralnych.

Przykładem może być sytuacja spółdzielni podległych Wojewódzkiemu Związkowi Gminnych Spółdzielni. Obowiązuje je podporządkowanie porozumieniu WZGS z

Kwestia Nadal aktualna

ZYG MUNT ŁUSZCZ

i instytucje wiejskie. Wszędzie rozkłada się z reguły beznadziejne ręce. Chcielibyśmy wam pomóc, lecz nie mamy żadnych możliwości.

Organizacją, która powinna dbać o rozwój wiejskiego sportu w powiecie jest Rada Powiatowa LZS. Czy jednak może wykonywać sumiennie swoje zadania? Praktyka wykazuje, że nie. Na roczną działalność legnicka organizacja otrzymuje 120 tysięcy złotych. Połowę z tego trzeba przeznaczyć na płace i wydatki administracyjne. Resztę na organizację imprez masowych i spartakiad oraz utrzymanie czynnych sekcji w kolarstwie i podnoszeniu ciężarów. Na pomoc dla 62 kół pozostają znikome sumy zezwalające jedynie na „obdarowanie” ich w ciągu roku jedną

Radą Wojewódzką LZS. W myśl tej umowy spółdzielnie przekazują rocznie jeden procent czystego zysku na cele sportu wiejskiego. Dla przykładu w ubiegłym roku Spółdzielnia Hurtownia Międzypowiatowa przekazała 39 tysięcy złotych, a PZGS 17 tysięcy (nie wliczając wpłat z poszczególnych GS-ów). Pieniądze docierają do WZGS, a następnie Rady Wojewódzkiej LZS. Ta dysponuje nimi według własnego uznania.

Wprowadzając nowy model kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku dużo uwagi poświęca się rozwojowi sportu wiejskiego. Najlepiej opracowane plany nie zostaną zrealizowane, jeżeli młodzieży wiejskiej nie zapewni się odpowiednich warunków.

województwa postawiły na tej podstawie konkretne zadania, których realizacja sprzyjać miała stworzeniu zespołu, z szansami na utrzymanie się w gronie II-ligowców. Zadania te nie dotyczyły

Konkludując zawarte w piśmie wyjaśnienia uważamy, że żółtą kartkę, ofiarowaną przez red. Jerzego Michalskiego działaczom Zastalu, winien otrzymać właśnie i tylko autor artykułu. Ponadto, oszkalowanych działaczy, za podważanie autorytetu i niepotrzebne insynuacje, autor winien przeprosić na łamach Waszego tygodnika.

Przewodniczący WKKFiT
mgr Jan Pac

*

Obarczając działaczy ZASTALU żółtą kartką wyluszczyłem w pierwszym swoje argumenty. W piśmie mgra Jana Paca nie znalazłem natomiast ani jednego, rzeczowego argumentu, który zmieniałby moje poglądy na temat lubuskiego piłkarstwa. Żółta kartka, jaką otrzymałem w prezencie trochę mnie zasmuca, aczkolwiek nie spodziewałem się wcale pochwały. Na pocieszenie pozostaje mi jedynie świadomość, że jeśli grono posiadaczy tego nie-sportowego trofeum ma się powiększyć, to ani chybi w tak szacownym towarzystwie winien zasiadać również mgr Jan Pac. Za wyjątkowo partykularne, lokalne stawianie problemu, a nade wszystko za klasyczne chwytły poniżej pasa: sugerowanie między wierszami, iż w swoim artykule podważyłem decyzję władz politycznych, etc., no i żądanie przeprosin, po uprzednim odżegnaniu się od polemiki.

Nie będę więc polemizował, ale nie mam też zamiaru nikogo przeproszać. Pragnę natomiast zachęcić mgra Jana Paca do interesującej lektury felietonu w „Nadodrz” pt. „Gdyby tylko Lubuski pozwolił...” Rad jestem niezmiernie, iż lubuski dziennikarz reprezentuje te same poglądy, co przedstawiciel prasy o „innej terytorialnej przynależności administracyjnej”.

JERZY MICHALSKI

K

IEDY w roku 1970 piłkarze LZS Piekary Stare awansowali do klasy B, byli optymistami. Liczyli na pomoc, zwłaszcza że borykali się z licznymi trudnościami. Termin mistrzowskich rozgrywek zastał koło nieprzygotowane. Nie mieli własnego boiska. Drużynę przydzielono do grupy składającej się z zespołów powiatów jaworskiego, złotoryjskiego i legnickiego. W tej sytuacji piłkarze czekali dość odległe i kosztowne wyjazdy. Zaczęto więc odwiedzać Radę Powiatową LZS i Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Zwrócono się do miejscowej rolniczej spółdzielni produkcyjnej z prośbą o wykonanie prac polowych w zamian za wydzielenie terenu pod boisko i przekazanie środków na zakup niezbędnego sprzętu.

Rozmowy się przedłużały, a rozgrywki były za pasem. Początkowo korzystali odpłatnie z boiska „Odzieżowca” w Legnicy, później przenieśli się na boisko LZS w Rzeszotarach. Do Rzeszotar dostawali się różnie — rowerami, lub — dla „treningu” — chodzili na piechotę. Borykając się samotnie z trudnościami po rocznym pobycie musieli opuścić klasę B.

Jesienią 1971 roku doszło wreszcie, wskutek skargi złożonej w WKKFiT, do spotkania przedstawicieli WKKFiT i spółdzielni produkcyjnej ze sportowcami. Spółdzielnia obiecała załatwić teren pod boisko, a zakup wyposażenia koła (buty, koszulki itd.) — WKKFiT. Od tego momentu upłynęło już dwa lata, lecz żadna z obietnic nie została dotrzymana. Jedynie Rada Powiatowa LZS przekazała kilka piłek, a Gminna Spółdzielnia w Piekarach Wielkich i Gromadzka Rada Narodowa w Kunicach wysygnowały ze swej kiesy aż... 2800 złotych. Sportowcom z Piekar Starych pozostaje chyba rozwijanie koła.

Koło w Piekarach Starych nie należy do wyjątków. W podobnej sytuacji znajdują się w powiecie

POLEMIKI

„Żółta kartka dla działaczy”

ARTYKUŁ red. Jerzego Michalskiego „Żółta kartka dla działaczy” zbulwersował nie tylko lubuski światek piłkarski, lecz — także — władze polityczne, administracyjne i sportowe Zielonogórskiego. Stało się tak dlatego, że oparty on jest jedynie na tym, co redaktor Michalski gdzieś przeczytał, względnie od kogoś się dowiedział, co jednoznacznie wynika z jego treści. Stąd też artykuł ten — naszym zdaniem — pozbawiony został całkowicie cech obiektywizmu, jest wręcz szkodliwy, co wynika po prostu z braku znajomości podstaw, które legły przy podejmowaniu tych decyzji. Pragniemy uprzejmie poinformować, że głosy dezaprobaty dla treści artykułu wyrazili również delegaci na Walnym Zjeździe Założycielskim Wojewódzkiej Federacji Sportu, obradującym 16 września br. w Zielonej Górze.

Odpowiedzi naszej nie traktujemy jako polemiki, którą — w tym przypadku — uważamy za zbędną. Pragniemy jedynie poinformować, a tym samym przedstawić jedyną, oficjalnie znaną wojewódzkim władzom sportowym wersję w tej mierze.

Decyzja Polskiego Związku Piłki Nożnej sprawiła, że do szeregów II ligi zaliczono zespół Zastal Zielona Góra, władze polityczne, administracyjne oraz sportowe

samego Zastalu, lecz wielu innych klubów i omówione były szczegółowo na spotkaniu z zainteresowanymi stronami. Między innymi sprecyzowano zasady i sposoby przejścia zawodników do KS Zastal, które wówczas nie budziły zastrzeżeń. Tak więc stwierdzamy, że przedstawiciele Zastalu wykonywali jedynie ustalenia, wynikające z jednoznacznych decyzji władz polityczno-administracyjnych i sportowych Ziemi Lubuskiej, nie czyniąc nic na własną rękę. W postępowaniu tym nie upatrujemy również żadnych elementów antywychowawczych, czy też uwłaczających postawie działacza społecznego.

Nie powinna w tym kontekście nikogo dziwić treść artykułów red. Romana Siudy, publikowanych na łamach „Gazety Zielonogórskiej”. Nie wtajemniczonych pragniemy poinformować, że jest ona wszak organem prasowym KW PZPR i — w dostępnych środkach — promowała tylko przy wieloletnim w życie wspomnianych postanowień.

Władze sportowe Zielonogórskiego nie obawiają się żadnej słusznej krytyki, czy też konstruktywnej dyskusji. Jednakże sprawy polityki w tej mierze nie były i nie mogą być udziałem osób mało, lub w ogóle w tym zagadnieniu się orientujących, co chociażby wynika z faktu innej administracyjnej przynależności terytorialnej.

wszystko o miedzi

Indonezja

Konsorcjum Freeport Minerals prowadzi systematycznie prace, mające na celu uruchomienie eksploatacji wysoko wartościowej rudy miedzi na zboczu najwyższej góry — Carstensz (5.030 m n.p.m.). Prace należą do niezwykle trudnych, gdyż złoża usytuowane są w głębi gęstej dżungli. Grupa robocza Freeport Minerals potrzebowała 30 dni, aby dostać się na teren kopalniany. Wybudowano drogę wśród bagien i lasów oraz musiano przebić się przez góry w celu uzyskania połączenia terenów kopalnianych z nowo zbudowanym portem — Port Dee.

Prace przygotowawcze trwały pięć lat. Na tym pustkowiu zbudowane zostało całe miasto oraz 69-km rurociąg, który pozwala transportować do portu płynną mieszaninę, zawierającą koncentrat miedzi.

Koszt budowy kopalni po jej ostatecznym zakończeniu wynosić będzie 162 mln dolarów. Jak obliczają fachowcy, zarówno wysiłek jak i koszt ten opłacają się. Odkryte tereny zawierają bowiem złoża rudy miedzi wartości jednego mld dolarów. Przewiduje się, że eksploatacja kopalni trwać będzie 13 lat.

Sytuacja na rynku miedziowym

Na rynku miedziowym panuje stan lekkiej niepewności. Dostawy metalu są słabe. Nikt jeszcze nie wie, jak przedstawiać się będzie eksploatacja miedzi w Chile, skąd nadchodzą skąpe wiadomości na ten temat. Zasadniczo o sytuacji zadecyduje moment, w którym wygasną umowy zbiorowe górników. Mówi się, że kopalnie chilijskie mają kłopoty produkcyjne z powodu braku ekspertów.

Ogólna tendencja spadkowa na giełdzie londyńskiej wpłynęła również na spadek cen na giełdzie metali. Cena za wirebars spadła do 775 funtów szterlingów za tonę. Był to wynik spekulacyjnych sprzedaży dużych ilości miedzi. Dalszy spadek ceny tego metalu powstrzymały wieści nadchodzące z Nowego Jorku, jak również wiadomości o zakupach miedzi dokonywanych przez Chiny. Obserwowana nerwowość zwiększyła pośpiech Kongresu amerykańskiego w sprawie preforsowania ustawy, uprawniającej do sprzedaży 258.700 ton miedzi z zapasów państwowych. Ostatnio słyszy się głosy przeciwne wprowadzeniu ustawy. Twierdzi się, mianowicie, iż nie można pozbywać się zapasów, które mogą być potrzebne w nieprzewidzianej sytuacji, jak również nalega się na wprowadzenie kontroli eksportu miedzi i jej odpadów przed udostępnieniem do sprzedaży jakichkolwiek ilości miedzi z zapasów państwowych. W przypadku zakazu przez Kongres udostępnienia tych zapasów może nastąpić całkowita i szybka zmiana na rynku miedzi.

Prasa polska o zagłębiu miedziowym

- Oszczędna gospodarka górników miedzi. Biuletyn informacyjny PAP z 8. X. 73;
- Dębickie urządzenia do zamrażania szybów kopalni miedzi w Lubinie. Biuletyn informacyjny PAP z 8. X. 73;
- Józef Kuśmerek — Ile trzeba nam miedzi. „Życie Warszawy” z 12. X. 73;
- Miedź i środowisko. „Gromada Rolnik Polski” z 14. X. 73.

(Opr. CODP)



Fot. Tadeusz Matkowski

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotoryi, ul. Legnicka 43, tel. 678, 679

● ZATRUDNI NATYCHMIAST ●

następujących pracowników:

- **SZEFA DZIAŁU PRODUKCJI** z wyższym wykształceniem technicznym i 4-letnim stażem w budownictwie.
- **KIEROWNIKA PRACOWNI PROJEKTOWEJ** z wyższym wykształceniem technicznym i 4-letnim stażem w budownictwie.
- **TECHNIKA NORMOWANIA** z wyższym wykształceniem ekonomicznym i 4-letnim stażem w budownictwie, lub średnie ekonomiczne i 7 lat praktyki w budownictwie.

W/w pracownicy zostaną zatrudnieni w przedsiębiorstwie. Warunki pracy, płacy i mieszkaniowe do omówienia na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje sekcja spraw osobowych przedsiębiorstwa przy ul. Legnickiej 43, codziennie w godzinach od 7 do 15.

408-k

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ, PRZESTRZENNEJ, OCHRONY ŚRODOWISKA I KOMUNIKACJI Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie

informuje,

ŻE PROWADZI WE WSZYSTKICH MIASTACH

POWIATU oraz w RUDNEJ

SPRZEDAŻ LOKALI W DOMACH WIELOMIESZKANIOWYCH

Szczegółowych informacji o podstawowych warunkach sprzedaży udzielają wszystkie administracje domów mieszkalnych oraz Powiatowy Zarząd Gospodarki Terenami przy Prezydium PRN w Lubinie.

409-k

Wrocławskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych

zatrudni:

- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska kierowników robót, majstrów i techników budowy,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska projektantów i kalkulatorów w dziale przygotowania produkcji i inwestycji,
- MONTERÓW izolacji termicznej,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych,
- SPAWACZY z uprawnieniami gazowymi i elektrycznymi,
- ŚLUSARZY-BLACHARZY,
- POMOCNIKÓW MONTERÓW,
- KOPACZY,
- KIEROWCÓW z II kategorią prawa jazdy,
- OPERATORÓW na sprzęt ciężki z uprawnieniami,
- MONTERÓW kotłowych.

Praca w akordzie zwykłym i zryczałtowanym według nowych zasad wynagrodzenia obowiązujących od 1 maja 1973 r. Możliwość przyuczenia do zawodu na kursach wewnątrzzakładowych i inne świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego Wrocław, ul. Swojczyńska 38, tel. 830-55 oraz kierownictwa grup robót: nr 1 w Lubinie — Rudna, szyb główny, nr 5 w Walbrzychu, ul. Graniczna 1, nr 6 w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21a i nr 8 w Ząbkowicach Śl. z-dy „FAEL”

275-k

Ile kosztuje ludzkie życie?

KOPALNIA „LUBIN”. Dziewięćdziesiąty oddział Przedsiębiorstwa Robót Górniczych z Wałbrzycha. Podziemna tragedia. W pochylni C-4 na poziomie 610 metrów pękł wąż doprowadzający sprężone powietrze do ładowarki zasięgniętej. Potężny bicz zwałił z nóg człowieka. Orzeczenie lekarskie brzmi: rana tłuczona lewego wyrostka łokciowego, stłuczenie klatki piersiowej. Nikt nie sporządza karty wypadku. Ślusarz maszynowy Józef Brinia idzie do szpitala. Siedemdziesiąt sześć dni niezdolności do pracy. I wreszcie to najgorsze — trwałe kalectwo. Całkowita niezdolność do pracy zarobkowej.

W zakładowej dokumentacji nie ma ani jednego słowa o wypadku z 27 grudnia 1972 r. Aż do 23 kwietnia 1973 roku. Oddziałowe szczytówki zawierają skrupulatnie odnotowywaną z dnia na dzień obecność poszkodowanego w pracy. Jednym słowem wszystko jest w porządku. Nikomu z dozoru nie potrącono premii za wypadek, a Józefowi Briniowi nalicza się wynagrodzenie za rzekomą,

ponował kierownikowi znany nam już układ. Miał szczęście. Wrócił do zdrowia. Obyło się bez komplikacji, bez trwałego kalectwa. Kilkanaście razy, kilkunastu innym górnikom i mechanikom „poszczęściło się”. Nie sprawili kłopotu dozorowi meldując o wypadku, nie kazali sporządzić kłopotliwych protokołów, nie zwiększyli liczb statystycznych w kartotekach działu bhp Wałbrzyskiego Przedsiębiorstwa Robót Górniczych.

* Szttygarówka PRG. Za biurkiem kierownik oddziału Waldemar Ławrynów. — Nie, to wszystko nieprawda. Nie ma u nas zjawiska ukrywania wypadków. Ale często przecież zdarzyć się może, że pracownik ulegając niegroźnemu wypadkowi, nie zgłasza tego faktu kierownictwu oddziału. Wielu, mając zwolnienia lekarskie, przychodzi do pracy (!). Tak było w przypadku Szymańskiego. Bo skoro ma zapisane dniówki, to przecież musiał być w pracy... Jeżeli chodzi o Brinię, to chcieliśmy mu po prostu pomóc. Pomóc w załatwieniu mieszkania... Zresztą to krętacz. Specjalnie rozdrapywał sobie rany, by przedłużyć zwolnienie lekarskie.

Zanim górnik zjedzie pierwszy raz pod ziemię, by podjąć trudną i niebezpieczną pracę, przechodzi szereg szkoleń. Potem podpisuje specjalne oświadczenie, z którego wynika, że wie jak trzeba bezpiecznie pracować i w którym zo-

WYPADKU NIE BYŁO

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

codzienną pracę. Dopiero w kwietniu, gdy okazało się, że poszkodowany górnik nie będzie mógł już wrócić do zawodu, śpiesznie odtworzono przebieg wypadku. Sporządzono protokół — podstawę do wypłacenia odszkodowania, do wystąpienia o rentę.

Sprawa trafiła do KP MO w Lubinie. Przeanalizowano listę obecności robotników w pracy i zestawiono ją z kartotekami zdrowia przechowywanymi w Przychochodni Zakładowej. I tu wyszło przysłowiowe sztydło z worka. Nagminne, lekkomyślne ukrywanie wypadków. Z wielu przeprowadzonych wywiadów poznaliśmy okoliczności, w których dochodziło do cichego porozumienia stron: dozoru i robotnika, który uległ wypadkowi. Prawie zawsze dotyczyło to wypadków z pozoru lekkich, nie zagrażających w przyszłości zdrowiu poszkodowanego. Obydwie strony podejmowały ryzyko: chyba nie będzie żadnych komplikacji przy powrocie do zdrowia.

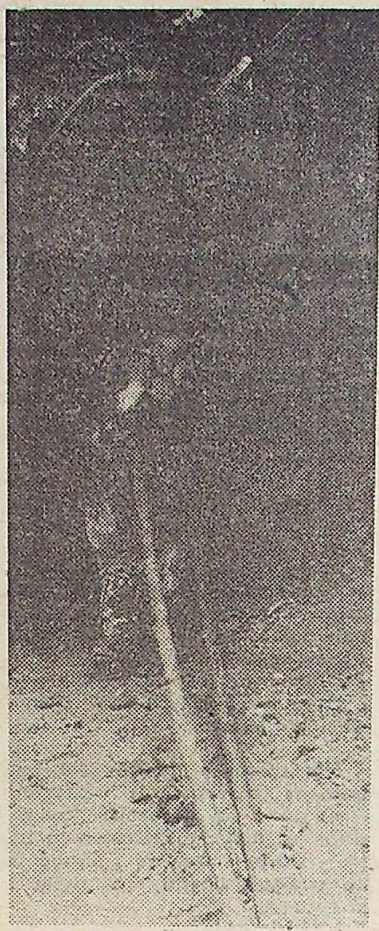
Umowa zwykle sprowadzała się do: „słuchajcie, kierowniku, nie będę zgłaszał, że uległem wypadkowi, ale chcę mieć za to pełne akordowe dniówki. A gdy wrócę na zakład, należę mi się będzie trochę lepsza praca”. Czasami bywało odwrotnie — stroną inicjującą umowę — jak w przypadku Brinia — były osoby dozoru.

W październiku 1972 nieszczęście przytrafiło się Leszkowi Szymańskiemu. Chorował od 22 października do 17 grudnia. Wypadku nie było. Znow z szczytówek wynika, że poszkodowany przez ten okres pracował pod ziemią. Nie ma żadnej notatki o zwolnieniu lekarskim. I ten robotnik twierdzi, że sam zapro-

bowiazuje się zgłaszać natychmiast wypadek, którego byłby świadkiem. Czy kilkunastu nieodnotowanych wypadków w dziewięćdziesiątym oddziale PRG nikt nie widział? Przecież obok pracowali koledzy — górnicy. Dlaczego nie postąpili zgodnie z obowiązującymi przepisami? Czyżby utrwalilo się w nich fałszywe przekonanie, że od przepisów jest dozór? Dlaczego poszkodowani górnicy zgadzają się na „układy”?

* Siedzę przy stoliku z trzema górnikami z PRG Wałbrzych. Zgodzili się na szczerą rozmowę. (Ale naszych nazwisk niech pan nie podaje). Każdy z nich miał już kiedyś niewielki wypadek przy pracy. Bo to jest tak — mówi ten najstarszy — górnikowi bardziej opłaca się zgłoszenie wypadku. Doświadczenie odszkodowanie no i stu procentowe dniówki za okres choroby. Ale sztygarowi Urząd Górniczy potrąci premię. Jeżeli jest zły miesiąc, to potrącenia tego zbierze się kilka razy po dziesięć czy dwadzieścia procent. Wiadomo, że na takiego coś zgłosił wypadek, sztygar nie będzie patrzył łaskawym okiem... A potem gorsza praca i oczywiście mniej płatna. Ze sztygarem trzeba dobrze żyć.

— No, bo co tu właściwie zawinił sztygar — włączył się do dyskusji drugi z górników — nie może przecież stać przez całą zmianę przy każdym robotniku. Musi pilnować roboty w wielu miejscach. A przecież nigdy nie wiadomo, gdzie kto złamie nogę, albo stłucze kolano na twardej skale. Gdy pracowałem w poprzednim zakładzie, to spadł mi kiedyś duży kamień na nogę. Dwa tygodnie nie byłem w pracy. W jaki sposób sztygar miał



„Dlaczego poszkodowani górnicy zgadzają się na „układy”? Na zdjęciu: Takimi wężami tłoczy się sprężone powietrze do maszyn.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

zapobiec wypadkowi, któremu uległem? Wynikł on przecież z przyczyn niezależnych ode mnie i od sztygara.

A Brinia? Moi rozmówcy nie zgodzili się ze zdaniem kierownika oddziału, że to był cwaniak. Pracował przecież w przodku, a tam nie ma miejsca dla „lebrów”. Ich też zdaniem nie byłoby ukrywania wypadków, gdyby nie karano za nie dozoru. A przynajmniej wtedy, gdy nieszczęście wynikało bez jakiegokolwiek winy sztygara. Znow wróciliśmy do Brinia. — Tak, to jest ryzyko — mówili — nigdy przecież nie wiadomo czym może skończyć się nawet małe skaleczenie.

★ ★ ★

Komenda Powiatowa MO zgromadziła pokaźną teczkę zawierającą opis kilkunastu faktów ukrywania wypadków w oddziale dziewięćdziesiątym PRG. Wysłała odpowiedź pismo z prośbą o wyjaśnienie sprawy do Wałbrzycha, do dyrekcji zakładu. Przysłała odpowiedź, z której wynika, że komisja powypadkowa nie zanotowała wypadku Szymańskiego i wielu innych, że poszkodowani nie zgłaszali... Nie zgłaszał dozór, że w urzędowych teczkach nie ma zwolnień lekarskich świadczących o niezdolności do pracy wymienionych w piśmie pracowników. Jednym słowem pracownicy są sami sobie winni. I to chyba prawda. Komenda wysłała też pismo do Urzędu Górniczego: Zbadajcie sprawę, przyslijcie opinię.

W chwili, gdy zapoznawałem się z dokumentacją, minęło trzydzieści dni ustalonych kodeksem postępowania administracyjnego na udzielenie przez Urząd Górniczy odpowiedzi. Być może, gdy Czytelnicy wezmą do rąk ten numer „Konkretów”, odpowiedź nadejdzie. Nie wiemy jaka będzie jej treść.

CZARNA TRZYNASTKA



Więcej takich reakcji!

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie w odpowiedzi na Wasze pismo z dnia 21 sierpnia 1973 r. dotyczące pracy poradni dziecięcej w Polkowicach, wyjaśnia co następuje: W dniu 17 sierpnia 73 r. lekarz Jadwiga Wójcik po przyjęciu 38 dzieci przerwała pracę tłumacząc to przemęczeniem i złym stanem zdrowia (od dnia 18 do 25 VIII 73 r. chorowała i posiadała za ten okres zwolnienie lekarskie).

Niezależnie od zmęczenia i złego samopoczucia, po chwilowym wypoczynku, lekarka powinna jednak załatwić pozostałe chore dzieci, lub przekazać je pod opiekę innego lekarza. Takie postępowanie zapobiegłoby konfliktom i niezadowoleniu chorych dzieci.

Biorąc pod uwagę powyższe Dyrekcja ZOZ udzieliła lek. J. Wójcik opomnienia ustnego oraz wstrzymała na 1 miesiąc dodatek specjalny.

kierownik
Wydz. Zdrowia i Opieki Społecznej
lek. med. Zdzisław Papadyniec

W jakich godzinach?

Wydział Ogólnoadministracyjny Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie wyjaśnia, że po ukazaniu się listu „W jakich godzinach” interweniowaliśmy w Dziale Usług Przedsiębiorstwa Techniczno-Handlowego „Eldom” we Wrocławiu.

Na skutek naszej interwencji dział usług po przeprowadzeniu dochodzenia ukarał niesumiennej pracownicę, pozbawiając ją premii za III kwartał br.

Ponadto wyżej wymienione przedsiębiorstwo zapewniło, że dołoży wszelkich starań, aby uniknąć w przyszłości podobnych niedociągnięć.

kierownik
Wydziału Ogólnoadministracyjnego
Irena Głodzik

„Sezonowa obniżka pojęć”

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w nr 36 „Konkretów” uprzejmie wyjaśniamy co następuje:

1. Sprawy sprzedaży robotów na warunkach sprzedaży ratalnej reguluje komunikat Departamentu Artykułów Przemysłowych Ministerstwa Handlu Wewnętrznego z dnia 30 grudnia 1972 r. W liście artykułów w grupie 9 poz. 11 wysokość wpłaty gotówkowej 10 proc. największa ilość rat 24.

Pozycja ta posiada odnośnik, który wyjaśnia, że „wpłata jak też rata nie może być niższa niż 100 zł”.

W pozycji tej występują roboty o dużej rozpiętości cen, tj. od 700 zł do 3.260 zł.

Przy zakupie robota na warunkach kredytu ratalnego o wyższej cenie zarządzanie jest jednoznaczne, natomiast przy zakupie robota o najniższej cenie, tj. 700 zł, klient ma dwie możliwości:

1) w przypadku gdy kupuje tylko robot wpłata pierwszej raty wynosi 100 złotych, a ilość rat ograniczona jest do sześciu.

2) natomiast gdy klient nabywa inne artykuły naszej branży, oraz przy zakupach zbiorowych ułatwianych pracownikom przez rady zakładowe, może wykorzystać możliwość spłaty kredytu w 24 ratach. Sprawa kosztów, tj. wysokość stawki ryczałtu od kredytu jest uzależniona od okresu spłaty kredytu, tj. od ilości rat i jest zróżnicowana od 2 do 12 proc.

Tylko tego rodzaju informacje mogą udzielać nasze zakłady. Informacje oparte są na ogólnie obowiązujących przepisach.

W tej sytuacji w świetle zamieszczonego artykułu przypomnieliśmy wszystkim placówkom o obowiązku właściwej interpretacji przepisów o warunkach sprzedaży ratalnej.

z-ca dyrektora d/s handlowych
mgr Helena Herba-Okulowska

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

MŁODY człowiek wsiadł na krzesło jak piskorz. Sytuacja wyraźnie go krępowała.

— No, więc z czym pan do mnie przychodzi? — zachęcił go Garvy.

— Przeczytałem ogłoszenie w gazecie, że pańskie biuro detektywistyczne oferuje swoje usługi w każdej dziedzinie. Mam taką delikatną sprawę. Myślę, że mógłby mi pan pomóc...

Dan Windemer, tak się nazywał ów młody człowiek, znowu zamilkł.

— Zgoda. Proszę o szczegóły. Zresztą spróbuję zgadnąć. Chodzi o pańską żonę?

Dan Windemer przytaknął.

— Mam przeświadczenie, że Janet spotyka się z jakimś mężczyzną.

Garvy poczęstował gościa papierosem. Trzeba zdobyć zaufanie klienta — oto pierwsza zasada prywatnego detektywa.

— Czy ma pan jakieś dane, które by o tym świadczyły?

— Właściwie to nie. Ale wiem z całą pewnością, że jest w jej życiu jakiś mężczyzna. Oczywiście oprócz mnie. Niestety...

— No cóż, mężowie na ogół wyuczają takie sprawy. Jeśli więc dobrze zrozumiałem, pragnie pan mi powierzyć zadanie wysledzenia tej zagadki. Podejmę się tego. Moje honorarium wynosi trzydzieści dolarów dziennie, nie wliczając w to wydatków jakie będę musiał ponieść.

— Oczywiście, to zrozumiałe. Wyjaśnię więc: Janet jest sekretarką u Sandersa. Wie pan, to ta firma, która wysunęła się teraz na czoło w branży elektronicznej. Moja żona kończy pracę o piątej, ale w ostatnim czasie wraca coraz później do domu. Oczywiście zawsze ma jakieś usprawiedliwienie. Nadgodziny lub konieczność odwiedzenia koleżanki do domu, awaria samochodu i tym podobne sprawy. Janet umówiła się na jutrzejszy wieczór z jakąś koleżanką. Od kilku tygodni spędza coraz częściej wieczory z koleżankami. Tak przynajmniej twierdzi.

Garvy spojrział w kalendarz.

— W porządku, mam czas. A więc jutro będę śledził pana żonę.

Dan Windemer wypisał czek. Wręczył także detektywowi fotografię żony. Zgrabna, szczupła blondynka.

— Moja żona ma czerwonego volkwagena. Przyjaciółka, z którą jakoby umówiła się na jutro, jest małą brunetką i posiada kabriolet.

— Nie mam wątpliwości, rozpoznam pańską żonę. Proszę wpaść do mojego biura pojutrze.

Gmach firmy Sanders-Elektronika był typowym biurowcem. Garvy siedział za kierownicą samochodu i z uwagą śledził wielkie oszklone drzwi prowadzące do budynku. Po chwili pojawiła się w nich Janet Windemer. Energicznym krokiem podeszła do swojego wozu, nie wsiadła jednak do niego. Najwidoczniej oczekiwała kogoś. Tak, to była ta mała brunetka. Wymieniły między sobą kilka zdań, a następnie Janet podeszła wraz z koleżanką do jej kabrioletu.

Garvy udał się w ślad za tym wozem.

Zjadł posiłek w małej włoskiej restauracji. Następnie przesłuchał najnowsze szlagiery w sklepie muzycznym. Wraz z zapadającym zmierzchem podjechały do auto-kina, by oglądać najnowszy film z Marlonem Brando. Po seansie odwiedziły dyskotekę. Zamówiły tam dwa koktajle. Prowadziły żywą rozmowę. Wreszcie podjechały pod parking przed biurowcem Sandersa, pożegnały się serdecznie i Janet wsiadła do swojego wozu. Udała się prosto do domu, w jednym z tych nowych bloków mieszkalnych w północnej dzielnicy miasta.

Tym razem Windemer był jeszcze bardziej nerwowy niż poprzednio.

— Proszę się uspokoić. Świat widział już niejedno, a mimo to istnieje — Garvy starał się wpłynąć jakoś na swojego klienta. Niestety, bezskutecznie.

— Gdzie była? — jedynie to interesowało Windemera.

Garvy oparł się ciężko na biurku i wyrecytował: W restauracji, w sklepie muzycznym, w kinie na wolnym powietrzu i... w łóżku.

— Kim on jest!? — głos Windemera brzmiał prawie histerycznie.

Garvy wręczył mu dużą, brązową kopertę.

— Szczegóły znajdzie pan w tym raporcie.

Windemer kiwnął kilka razy głową. Mocno trzymając pod pachą brązową kopertę, wstał i wykrztusił z siebie: Musiałem to po prostu wiedzieć. Ta niepewność doprowadziła mnie do szaleństwa.

Garvy nalał sobie spory kieliszek whisky. Był przekonany, że Windemer jeszcze wróci. Wszyscy byli tacy. Musieli się za wszelką cenę dowiedzieć szczegółów. Stawało się to po prostu obsesją. Prawdę mówiąc, trzydzieści dolarów to suma nie do pogardzenia, i jak dobrze pójdzie, to ten młody człowiek wybuli jeszcze jakieś dwieście dolarów. Wtedy oczywiście można mu będzie powiedzieć, że nie sposób zrobić zdjęć in flagranti parze zakochanych; można także zasugerować, że zauważyli, iż są śledzeni. Słowem zakończyć mozolne wymyślanie szczegółów. Garvy był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Dwa dni później detektyw siedział przy porannej kawie przeglądając dzienniki. Na pierwszych stronach przez całą długość rzucił się w oczy krzykliwy tytuł: ZASTRZELIŁ ŻONĘ I RYWAŁA! TARGNAŁ NA WŁASNE ŻYCIE!

Z relacji prasowych wynikało że: Windemer czekał na swoją żonę przed budynkiem Sandersa. Bez słowa strzelił do niej kilkakrotnie, następnie wpadł do biurowca, wtargnął do gabinetu prezesa firmy, niejakiego Raymonda Sandersa i oddał do niego trzy strzały. Następnie zamknął się w toalecie i sam sobie wymierzył sprawiedliwość, pociągając za spust rewolweru. Policja podała, że Windemer wyjaśnił w liście powody tego krwawego czynu. Garvy przyjrzał się zdjęciom ilustrującym sensacyjny tekst. Na jednym uśmiechnięta blondynka, Janet Windemer, oliara szaleńczej zazdrości. Na drugim zdjęciu przystojny mężczyzna w średnim wieku o siwych skroniach. Trzeba będzie w przyszłości jednak podawać dokładniejszy

— Przystąpmy więc do rzeczy, panie Garvy. Jest pan oszustem! Sprawdziłszy dokładnie pański raport. Dziewczyna o nazwisku Fay Colter twierdzi, że spędziła ten wieczór z Janet Windemer. Potwierdza to także kelnerka tej małej, włoskiej restauracji. Przypomina sobie dokładnie obie panie, gdyż zapomniały dać jej napiwek. Kelner w dyskotekę, także twierdzi, że podał koktajle. Skonfrontowaliśmy go z panią Colter. A recepcjonista w hotelu „King-sland” nie przypomina sobie absolutnie, aby tego wieczoru i w ogóle kiedykolwiek widział panią Windemer. Co pan na to, Garvy?

— Nic. Przynajmniej, skłamałem. Czy to jest przestępstwo? Raczej może być mowa o skromnym grzechu...

— Grzech, powiada pan? A zbrodnia, którą popełniono w wyniku tego pańskiego oszustwa? Głos inspektora zabrzmiał łagodnie. — Jest pan pośrednim sprawcą śmierci dwojga ludzi. Nie mówiąc już o tym, że zrujnował pan prawie życie trzeciego!

— Absurdalne oskarżenie. Żadne prawo nie może mnie za to skrzyć.

— Obiecuję panu, że w najbliższym czasie nie będzie pan mógł uprawiać w tym stanie swoich perfidnych praktyk.

— Pan się zbyt o zagłupował, inspektorze. To Windemer zgładził swoją żonę i siebie. Był to po prostu nieobliczalny typ.

Inspektor raz jeszcze spojrzął z nieukrywanym obrzydzeniem na prywatnego detektywa. Następnie wstał gwałtownie i bez słowa opuścił biuro.

Oficjalne pismo pozbawiające Garvy'ego licencji na prowadzenie biura prywatnego detektywa nadeszło po trzech dniach. Zmuszony on został do złożenia pod przysięgą zeznań, w których odwoływał całkowicie bezpodstawną zarzut, wysuwane w swoim raporcie wobec Janet Windemer i Sandersa. Dopiero teraz reporterzy i policja dali mu spokój.

Trzeba będzie zmienić stan, wyjechać gdzieś na drugi koniec kraju i rozpocząć od nowa działalność — pomyślał Garvy. Był przekonany, że w każdym zakątku znajdzie się dość głupców, którzy będą stanowili jego klientów. Nagle usłyszał jakiś intrygujący szmer. Ciał wścieknie wstał i podeszł do drzwi, kiedy otworzyły się gwałtownie. Stanął w nich wysoki, szczupły mężczyzna o siwych skroniach. W rękach trzymał dwulufowy karabin kaliber dwanaście. Był to Raymond Sanders.

— Jesteś skończoną kanalią, Garvy, przychodzę się z tobą rozliczyć — Sanders kopniakiem zamknął drzwi.

— Będzie pan miał sporo kłopotów, jeśli pociągnie pan za spust.

Garvy starał się zapanować nad sytuacją. Wiedział dobrze, jak skuteczną bronią, zwłaszcza na tak bliską odległość, może być ten dwulufowy karabin.

— Wątpię, czy potrafię znieść to, co się stało — oświadczył z determinacją Sanders.

— Widzę, że nie ocenia pan właściwie tej sprawy. Jest pan przewrażliwiony, to rozumiałe — Garvy mówił szybko i jak mu się wydawało przekonująco.

— Przecież to wszystko już przebrzmiało. Nie pociągnął pan wielkiego szwanku. Żona pogodziła się z panem, a opinię ma pan nadal nieposzlakowaną. Ponowne ugruntowanie zaufania małżonki będzie teraz mocniejsze niż kiedykolwiek...

— Mówi pan, że nic się nie stało? — powtórzył Sanders cichym głosem, który jednak wprawił detektywa w panikę.

— Nic się nie stało... Przy tych słowach Sanders podniósł broń. Lufy wycelowane były prosto w detektywa.

— Chwileczkę, Sanders, przecież nie ma pan żadnych powodów, przecież pana w ogóle nie znam i broń Boże nie chciałem panu szkodzić. Przecież wszystko jest tak, jak przedtem, błagam...

— Pan nie ma rozumie — przerwał ten polok Sanders. — Kochałem Janet Windemer. Bardzo ją kochałem...

— Okrzyk Garvy'ego zagłuszyły dwa cenne strzały.

KŁAMSTWO PRYWATNEGO DETEKTYWA

WINDEMER chciał się jednak bezpośrednio od niego dowiedzieć szczegółów.

— Co pan widział?

— Widziałem, jak razem udali się do pokoju hotelowego. Opuścili go dopiero po godzinie. No, wie pan, trudno podglądać przez dziurkę od klucza... A zresztą nic się nie musiało stać w tym pokoju hotelowym...

— Nic się nie musiało stać? Pan tego chyba nie mówi na serio.

— No tak, rzeczywiście. Garvy podniósł ręce do góry. Na pytanie, jak wyglądał rywal, podał jego rysopis: raczej wysoki, średniej wagi, starszy rocznik, siwe skronie. (A swoją drogą dziwny szablon obowiązuje w tych sprawach. Wszyscy zakładają z góry, że młode dziewczęta najchętniej darzą sympatią starszych panów).

Ten opis pasowałby do większości mężczyzn w średnim wieku. Była to jedna z metod detektywa. Opisać nieprecyzyjnie, a jednocześnie tak szablonowo, żeby zaspokoić wzburzoną fantazję klienta.

rysopis — pomyślał Garvy. Domniemany rywal nie powiększył listy ofiar. Strzały ugodziły go lekko w ramię i w bok. W szpitalu stanowczo zaprzeczył temu, co Dan Windemer, mąż jego sekretarki, zarzucał mu w swym liście.

Garvy przyrzucił sobie drugą kawę. Sytuacja rzeczywiście nie była wesoła. Czy ktoś uwierzy Sandersowi? Oto najważniejsze pytanie. I jeszcze jedno: czy policja zdoła wpaść na trop jego powiązań z tym morderstwem i samobójstwem?

Historia tej tragedii stała się głośna. Przez cały tydzień wścibscy dziennikarze grzebał w prywatnym życiu Raymonda Sandersa. Czytelnicy mogli się codziennie dowiadywać nowych szczegółów. Niektóre gazety podawały nawet, że żona prezesa wystąpiła o rozwód.

O dwóch tygodniach inspektor z wydziału śledczego zapukał do drzwi prywatnego detektywa. Brązową kopertę z jego raportem znaleziono ukrytą pod matą samochodu.

Inspektor przyjrzał się przez chwilę badawczo detektywowi.



26. X—1. XI.

PIĄTEK

10.00 „Zróżdło Egnar” film prod. radz. 12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik. 16.40 Pora na Telesiora. 17.25 Nie tylko dla pań. 17.50 Rozmaitości. 18.25 „Dwie szkoły” — telekonkurs. 18.50 Konsylium — cz. I. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 Spotkanie z Bernardem Ładyszem. 20.45 Panorama. 21.25 Teatr Telewizji: Mikołaj Gogol — „Gracze”. 22.45 Konsylium — cz. II. 23.00 Dziennik. 23.15 Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.50 TV Kurs Informatyki. 17.20 Telewizyjna Giełda Wynalazków. 18.00 „Dźwięki i obrazy”. 18.20 Militaria, obronność, nowoczesność. 18.50 Język niem. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 Glob. 20.45 Rzecz o Ludwiku Waryńskim — cz. II „Proletariat”. 21.50 24 godziny. 22.00 Język rosyjski.

SOBOTA

10.00 „Na granicy życia i śmierci” film fab. prod. USA. 12.00 Biologia dla kl. IV lic. — Podstawy genetyki współczesnej. 14.20 TV Technikum Rolnicze. 16.00 Redakcja szkolna zapowiada. 16.30 Dziennik. 16.40 Telewizja młodych. 17.40 Spotkania z przyrodą. 18.05 Turystyka i wypoczynek. 18.35 Godzina Orfeusza. 19.00 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 „Na granicy życia i śmierci” film fab. prod. USA. 21.40 „Drugie telewizyjne spotkanie z balladą” 22.40 Dziennik. 22.55 Wiadomości sportowe. 23.05 „Catherine Valente w Olimpiu”. — francuski program rozrywkowy.

PROGRAM II

16.55 „Po drugiej stronie Baltyku” program publ. 17.25 Polski film dokumentalny. 18.05 „Luba Hermanowa” progr. TV CSRS. 18.50 Z serii: „Świat wczoraj i dziś”. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 Pasje Józefa Elsnera. 21.00 Ludzie nauki. 21.30 24 godziny. 21.40 „Nie znamy się, ale...” film fab. prod. ang.

NIEDZIELA

7.35 TV Kurs Rolniczy. 8.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 Telera-nek. 10.20 W starym kinie: „King-Kong” film arch. prod. amerykańskiej. 12.00 Dziennik. 12.15 Turniej kapel, instrumentalistów i śpiewaków ludowych — Mielec 1973. 13.15 Przemiany. 13.45 Dla dzieci: Krakowski Teatr Baśni — Janina Porazińska — „Ptak Cezariusz”. 14.35 Radar. 14.45 Losowanie Totolotka. 15.05 Piosenka dla Ciebie. 15.55 Aby człowiek zrozumiał człowieka — reportaż filmowy. 16.30 Tele Echo. 17.30 Kryteria. 17.45 „Sportowy magazyn sprawozdawczy”. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wyzwolenie” cz. I „Ognisty łuk” film prod. radz. (kolor). 21.50 PKF 22.00 Magazyn sportowy. 22.30 Jan Tadeusz Stanisławski — recital autorsko-aktorski.

PROGRAM II

14.40 „Motywy” — magazyn kult. krajów socjalistycznych. 15.15 Dla młodych widzów: Sport i zabawa. 16.15 „Mnery podniebnych dróg” — cz. IV film fab. prod. radzieckiej. 17.20 „Drewniane miasteczka” — program publ. 17.50 Z cyklu: Filmy Jerzego Passendorfera: „Zerwany most” — film fab. prod. polskiej. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jazz Jamboree” — transmisja koncertu finałowego z Sali Kongresowej w Warszawie — cz. I. 21.30 „Ksenofont” —

PROPONUJEMY

TEATR. Piątkowy Teatr Telewizji przedstawi „Graczy” Mikołaja Gogola. Jest to sztuka mniej znana niż słynny „Ożenek”. Z dorobku twórczego pisarza należy także wymienić takie arcydzieła, jak opowiadanie „Piaszcz” i powieść satyryczną „Martwe dusze”.

Gogol był pisarzem moralistą: wychowywał śmiechem i szyderstwem, w których uprzywiał narzędzie poprawy obyczajów.

„Gracze” to sztuka świetnie skomponowana, ze zręcznie prowadzoną fabułą, zawiera wyraźne akcenty krytyki społecznej oraz doskonale podpatrzone typy psychologiczne. Akcja rozgrywa się w prowincjonalnym miasteczku rosyjskim, wśród grupy karciarzy i szulerów.

„Graczy” wystawi scena krakowska w reżyserii Bogdana Hussakowskiego i scenografii Jana Polewki. Przekład tekstu Kazimierz Brodziński.

WESTERN. „Na granicy życia i śmierci” to amerykański film w reżyserii jednego z weteranów Hollywoodu — Raoula Walsha. Od wielu lat robi on filmy przygodowe, z czego większość to westerny, dramaty sensacyjne i wojenne. Sławę przyniósł mu uroczysty film „Złodziej z Bagdadu” (1924 r.) z udziałem Douglasa Fairbanka.

Film „Na granicy życia i śmierci” jest klasycznym przykładem tradycyjnego westernu. W rolach głównych: Kirk Douglas i Virginia Mayo.

„Wiedz, że nic nie wiesz”. 21.50 „Jazz Jamboree” — transmisja koncertu finałowego z Sali Kongresowej w Warszawie — cz. II.

PONIEDZIAŁEK

12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik. 16.40 Zwierzyniec. 17.30 Echo stadionu. 17.55 Rozmaitości. 18.45 Eureka. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Telewizji: Lew Tolstoj „Diabeł”. 21.20 „Merkury 73”. 21.55 Dziennik. 22.10 Studio przebojów — pr. rozr.

WTOREK

9.00 Język polski dla kl. V — Jan Matejko. 10.00 Z cyklu: Robotnicze drogi. „Adalen 31” film fab. prod. szwedzkiej. 12.45 TV Studium Podyplomowe Organizacji i Zarządzania. 15.20 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik. 16.40 „Rodzina Durtolów” odc. VII — francuski film ser. 17.05 Sławka na 3 miliardy — pr. publ. 17.50 Kompozycje hiszpańskie na harfie. 18.05 „Bach i Play-Bach” z Poznania. 18.35 „Ojciec” film prod. polskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 Z cyklu: Robotnicze drogi „Adalen 31” film fab. prod. szwedzkiej. 22.05 „Bez togi” pr. publ. 22.45 Dziennik. 23.00 Wiadomości sportowe.

Program II

16.45 Świat w kamerze naszych reporterów. 17.05 Relacja uczestników bitwy pod Lenino. 17.35 „Nad jeziorem dzień się budzi”. 18.05 Dziecko w świecie dorosłych — pr. publ. 18.45 Jez. ang. 19.30 Dziennik. 20.15 TV Atlas Świata — pr. publ. 20.45 Z cyklu: Fakty mówią „O honor”. 21.50 24 godziny. 22.00 Jez. niem.

ŚRODA

10.00 „Hipoteza” nowela TVP. 12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla dzieci: Wędrowki z moim la-tawcem. 17.05 ITP. 17.25 „Zielony świat” rep. filmowy. 17.25 Spacerkiem po kinach. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Magazyn Postępu Technicznego. 19.30 Dziennik. 20.25 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej Europa — Ameryka Południowa. Transmisja z Barcelony. 22.10 Hipoteza — nowela TVP. 22.40 Dziennik.

Program II

17.20 „Człowiek a eksplozja informacyjna” z cyklu „Bomba 1”. 17.50 „Liś klonu” odc. 2 pt. „Kanadyjka” film ser. prod. francusko-kanadyjskiej. 18.45 Jez. francuski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Serenada w Parku Pilitz” program muzyczny (NRD). 21.00 Scena Monodram — Stefan Zweig „Szach królów”. 21.35 24 godziny. 21.45 Jez. ang.

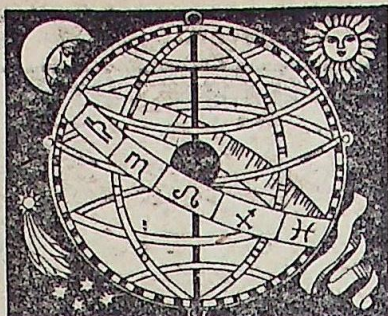
CZWARTEK

11.00 Z cyklu: Czas i ludzie „Jakie będzie jutro Wenecji” film dok. prod. włoskiej. 11.50 „Późna jesień” film dok. prod. wiedeńskiej. 12.05 Recital organowy Davida Pizzarro (USA). 12.45 Klub Sześciu Kontynentów. 13.20 „Ach mój smętku, ma żalochi” z teki folklorystycznej Adolfa Dygacza. 13.50 Dla młodzieży „Srebrny Neptun” film fabularny produkcji czechosłowackiej. 14.50 Sylwetki X Muzy — Jerzy Żelazek. 15.15 „Mezaliński” rep. filmowy. 15.40 Estrada Literacka — Tadeusz Nowak. „Psalm — Tryptyk”. 16.20 „Ostatni liść” — film prod. TVP. 16.45 PKF. 16.55 „Polskie pieśni cześć”. Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie. 17.30 Czas przeszły, czas teraźniejszy. 18.05 „Niczego mi nie żal” pr. dok. 19.30 Dziennik. 20.15 „Synowie i kochankowie” film fab. prod. angielskiej.

Program II

16.40 Akcja Frombork z c. „Krajobraz Polski”. 17.20 Prezentuj broń — z c. Nie nowego. 17.55 „Królewski błąd” — film fab. prod. CSRS. 19.30 Dziennik. 20.15 Miniatury dramatyczne Jan Brzechwa — „Samotność”. 20.35 „Zniszczenie i rekonstrukcja Piety” dok. film prod. wł. 21.25 „Ballada o Podgajach”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

26. X—1. XI.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Niespodziewana wiadomość ucieszy cię bardzo, bowiem dotyczy będzie spraw, które od jakiegoś czasu stały się twoim wiecznym zmartwieniem. W połowie tygodnia absorbujące sprawy rodzinne zajmą ci dosyć dużo czasu.

BYK 21. IV. — 21. V.



Nieoczekiwane zdarzenie zmieni twoje najbliższe plany. W związku z tym pierwsza połowa tygodnia minie w dość nerwowej atmosferze, wśród trochę chaotycznego działania i napiętych terminów. Wkrótce jednak wszystko się ułoży.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Znajdziesz się w kręgu bardzo ważnych spraw i problemów, i to zarówno w życiu zawodowym jak i prywatnym. Depresyjny może być trochę fakt, że niejedne oczy będą w ciebie wpatrzone i niejedna osoba czeka na twoje zdanie jak na pewną wyrocznię...

RAK 22. VI. — 22. VII.



Twoje sprawy trochę się komplikują i niejedno zamierzenie trzeba będzie odłożyć na później. W drugiej połowie tygodnia nie nadzwyczajnie ułoży się sytuacja w domu, staraj się jednak nie tracić dobrego humoru.

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Twoje sprawy osobiste ułożą się pomyślnie, chociaż zupełnie nie tak, jak to sobie wyobrażasz. Nie znajdziesz jednak powodów do tego, żeby czuć się zawiedzionym. W sprawach zawodowych również.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Tydzień znacznie się zwyczajnie i nie będzie zapowiadało zmian, jakie nibawem nastąpią i jakie dadzą ci wiele do myślenia. Przy końcu tygodnia przejściowe kłopoty finansowe, których chyba można było uniknąć?

WAGA 22. IX. — 23. X.



Będzie w najbliższych dniach trochę komplikacji i kłopotów, których nie należy jednak wyolbrzymiać. Serdeczna rozmowa z przyjaciółmi powinna przywrócić ci wiarę w siebie i optymizm potrzebny do rozsądnego działania.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Tydzień znacznie się bardzo dobrze — uraduje cię rezultat rozmowy, jaką na temat spraw nie tylko osobistych przeprowadzisz nibawem. Wyciągnij z niej odpowiednie wnioski i odpowiednio zacznij postępować.

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



W tym tygodniu czeka na ciebie dosyć dużo spraw mało ciekawych, ale koniecznych do jak najszybszego zrealizowania. Chyba i tobie będzie na tym zależało, żeby nie zajmować się nimi za długo...

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Niebawem nastąpi ważna dla ciebie rozmowa. Musisz w niej zdobyć się na zupełną szczerość, bo inaczej tylko ty na tym stracisz. W połowie tygodnia sympatyczne spotkanie z bliską osobą, a w parę dni potem dobra wiadomość.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Konieczny będzie wyjazd, nie odkładaj go. Pozwoli ci załatwić ważną, odkładaną chyba zbyt długo, sprawę. Na przełomie tygodnia dosyć kłopotliwa sytuacja wymagająca twojej interwencji — nie będzie to dla ciebie łatwe...

RYBY 21. II. — 20. III.



W pracy ciągle oczekiwana jest twoja większa samodzielność i — przede wszystkim — inicjatywa. W tym tygodniu dosyć mocno odczujesz, jak mało jej jeszcze przejawiasz. Sprawy osobiste ułożą się w tych dniach dobrze.

smaczne

Telewizja Polska wprowadza w niedzielę, 4 listopada, o godzinie 17.15 nowy program poświęcony kuchni polskiej.

W pierwszej audycji przed kamerami gotować będzie popularny aktor teatralny i filmowy — Eliaż Kuziemski. Przyrządzi on dania jarskie, które jeszcze w czasie trwania programu degustować będą zebrani na sali goście, a wśród nich Kalina Jędrusik, Wacław Kowalski oraz Mieczysław Pawlikowski.

Telewidzowie, korzystając z lekcji poglądowej udzielanej przez Eliaza Kuziemskiego, będą mogli gotować razem z nim. Aby to było możliwe, muszą zaopatrzyć się wcześniej w potrzebne artykuły: 10 świeżych jaj, 7,5 g soli, 2,5 g pieprzu naturalnego, 10 g pietruszki zielonej, 100 g cebuli, 40 g masła, 50 g śmietany, 50 g bułki tartej, 25 g margaryny, 4 kostki rosołu z drobiu, 25 g papryki tartej.

Tym telewidzom, którzy wcześniej chcą przekonać się o atrakcyjności przygotowywanego przez pana Kuziemskiego dania, podajemy jego sposób wykonania: 9 ugotowanych na twardo jaj obrać, posiekać na drobno. Cebulę posiekać, przesmażyć na złoty kolor, połączyć z jajkami, przyprawić pieprzem, solą, posiekaną zieloną pietruszką, dodać surowe jajko, śmietanę. Wszystkie składniki dobrze wymieszać i ułożyć do naczynia ogniotrwałego wysmarowanego tłuszczem i posypanego tartą bułką. Piec w średnio nagrzanym piekarniku około 20 minut.



10. Consider the following two hypotheses:

100

100

[illegible]